



Warszawa d. 5 (17) Marca 1878.

N^o 11

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcja i Ekspedycja główna: ulica Czysta N^o 415 (nowy N^o 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincyi:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2.

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Od Redakcyi.—Kto chce wojny?—Przesady Patryotyzmu, podług Herberta Spencera. (c. d.).—Umarli i Żywi.—Kresy dziejowe. Szkic A. G. Bema. V. (c. d.).—Kronika Sądowa I.—Teorya biletów kredytowych. (dokończ.).—Z prowincyi. V.—Kronika Powszechna.—Przegląd Polityczny.—Wiadomości handlowe.—Do wszystkich.—Echa XI.

OD REDAKCYI

Szanownym abonentom naszym przypominamy zbliżający się termin kwartalnej przedpłaty, o nadsyłanie której *wcześniej i bezpośrednio do kantoru Redakcyi* uprzejmie prosimy.

Po skończeniu w przyszłym miesiącu powieści Dumasa *San Felice*, drukować będziemy znakomitą powieść słynnego realisty francuzkiego *Alfonsa Daudeta JACK*.

Kto chce wojny?

Kiedy w San Stefano, w obliczu 60 tysięcznej frontem rozciągniętej armii generała Hurki, podpisali pokój pełnomocnicy rosyjscy z tureckimi, brzmiały tarabany wojenne w Wiedniu i Londynie. Pominawszy już wcale energiczne salwy rotowego ognia po dziennikach, do których jednak niewiele kto już przywiązuje wartości, pominawszy wrzaskliwe meetingi londyńskie, zastępujące w czasie karnawału uliczne zgromadzenia południowych stolic, użyto nawet poważniejszej artylerii argumentów, wywołano lub dozwolono postawić kilka doniosłych parlamentarnych zapytań, a nawet ministerya wystąpiły z żądaniem kredytów wojennych dla uruchomienia wojsk na lądzie i morzu.

Przypatrując się tym ostentacyjnym demonstracjom, mianowicie co do Austrii z bardzo bliska, porównyując hałas z istotą rzeczy, porównyując chwile największego wyteżenia tych krzyków z wypadkami, trudno się nam powstrzymać od głębokiego przekonania, iż dwa interesowane państwa europejskie jedynie tylko alarmem pragną odstraszyć swego przeciwnika, tak jak dzicy strzelanina, wrzaskiem i dzwonieniem usiłują zapobiedz pożarciu słońca przez księżyc w czasie jego zaćmienia. Nie trudno naturalnie przewidzieć, iż skutek w obu tych wypadkach będzie jednaki: bieg wypadków, jak przebieg zjawisk natury, pójdzie swoją koleją, jeżeli do działania nie zostaną

wprowadzone inne poważniejsze siły, których właśnie obecności i śladu na widowni politycznej nie spostrzegamy. Oba mocarstwa wiedzą o tej prawdzie aż nadto dobrze; wiedzą, że bawelnianie chmury, jakimi zawieszono horyzont, nie sprowadzą burzy; wiedzą, że papierowy piorun nie uderzy, a race parlamentarnej wymowy pękną, nie sprawiając szkody. Krzyki dziennikarskie, parlamentarne oracye a nawet kredyty, żądane przez lorda Beaconsfielda i hr. Andrassego, są to wszystko tylko *środk*i, które służą do wzbudzenia *umiarkowania* w ich przeciwniku i używają się wtedy, kiedy można mieć nadzieję, że przyniosą skutek, to jest „w czasie” zawierania traktatu pokojowego między Rosyją a Turcyją, a zapewne zostaną odświeżone raz jeszcze podczas kongresu berlińskiego, jeżeli ten przejdzie z dziedziny projektów do rzeczywistości. Takie alarmy, takie wyświecanie kart kozernych, takie przybieranie pozorów siły, jeżeli nie zwoździ oka zwykłego śmiertelnika, niezawodnie nie mąci wzroku interesowanej dyplomacji, która posiada tysiąc środków dowiedzenia się szczerzej prawdy. To też podobnego „urządzenia sceny” nie robi się dla dyplomacji—ale dla profanów, z celem ułatwienia przeciwnikowi odwrotu a sobie samemu pochodu. W polityce, jak w życiu, nie zawsze można zgadnąć a nawet samemu wiedzieć, gdzie się kończy rozegranie komedyi a poczyna dramat prawdy.

Rządy mają niezawodnie pewne interesa, pewne punkta, których bronić *muszą*, ale i rządy składają się z ludzi podległych namiętnościom, uprzedzeniom, widzeniu, co już nie zawsze da się ściśle obrachować. Nareszcie w ostatnich czasach sztuka dyplomatycznego prowadzenia polityki na przyszłość mocno została wydoskonaloną i prawie przez wszystkie rządy graną. Dziś osnuwają się projekta na daleką przyszłość, wypadki wysnuwają się ze śmiałych programów szczęśliwych polityków i przedstawiają delikatną bardzo tkanę pajęczą, ostrożnie na dalsze dziesiątki lat zastawioną. Takie partie nie mogą być rozgrywane wprost, bez zastrzeżeń, bez owego szeregu dowcipnych wybiegów, któreby zapewniły ujście w tę lub ową stronę. Europa przedstawia dziś takie położenie, iż dwa silne mocarstwa, połączone na pewnym punkcie wspólnością interesu, co do reszty swych dążeń bardzo szczęśliwie rozdzielone,

a zatem sobie nie przeszkadzające, stoją wobec reszty państw, z których każde po szczególe jest słabsze i których interesa specjalne wyłączają związek. Z takiego położenia nie ma na teraz wyjścia. Silne Niemcy w rękach najprzebieglejszego, choć szczerze udającego dyplomaty, dla swego utrwalenia mają jeszcze dużo do roboty; muszą one zapobiedz związkowi narodów romańskich, muszą czuwać, aby we Włoszech nie nastąpiła zgoda między papieżem a królestwem, aby we Francyi nigdy rzeczypolita nie była zbyt silną lub żeby klerykalizm nie wziął góry; nareszcie do rozwinięcia swej potęgi potrzebują Niemcy brzegów morskich, których im natura odmówiła a które ma sąsiednia Holandya. Wszystkie te widoki Niemiec trzymają w szachu Francyę, Włochy, Anglię nareszcie, która nie może się awanturować na wschodzie, mając na karku sprawę pierwszej wagi—sprawę holenderską, która może jej zważyć się każdej godziny. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę przeciwieństwa interesów Austrii z Włochami, Anglii z Francyją o Egipt, oraz narodowościowy i społeczny stan tych państw, których ludy już to z sobą skłócone, już też rozdzielone są na partie, to łatwo pojmiemy, iż nigdzie nie może się wytworzyć dość silne ognisko polityczne, któreby podjęło się przeprowadzenia polityki, wręcz przeciwnej polityce dwóch mocarstw takich, jak Niemcy i Rosyja, korzystających z podobnego stanu w sposób śmiały, aby się umocnić i rozegrać już teraz te interesa, które dla ich przyszłości są pierwszorzędnej wagi.

Czyż więc w takim stanie mogą pragnąć wojny „rządy” państw europejskich z wyjątkiem Rosyi i Niemiec? Każda wojna prowadzi się albo w celu odparcia, albo w celu przeprowadzenia widoków własnych; ale tylko w ostatnim tym razie wojny są czynne, zaczepne, to jest prowadzone z wyborem czasu, okoliczności i miejsca. Wojny odporne prowadzone są tylko pod grozą *naturalnych konieczności*. Nikt z historyą w rękę nie dowiedzie, aby prowadzono wojny odporne w przewidywaniu jakichś dalszych, przyszłych niebezpieczeństw. Napróżno chrześcijaństwu tysiąc mądrych ludzi mówiło, że Turcy zajmą cały półwysep Bałkański z Konstantynopolem. Dla postępu, oświaty, dla materialnych interesów było to nader rzeczą groźną — nikt się przecież nie

ruszył w Europie, a wszystkie usiłowania zjednoczenia państw w tym kierunku były próżne. Dziś powtarza się ta sama historia z nieuniknioną konsekwencją — tylko w odwrotnym kierunku. I tak, jak ongi po bitwie pod Nikopolis nigdy już nie przyszło do wspólności działania, tak dziś po wojnie krymskiej nigdy Europa działać wspólnie nie będzie na wschodzie, a pojedyncze państwa zawsze zostaną pobite wobec przymierza prusko-rosyjskiego.

Jest to szereg tak elementarnych pojęć, iż żaden rząd, ani Anglii, ani Austrii, nie narazi się pod własną odpowiedzialnością na skutki pewnej przegranej. Z drugiej strony jakież widoki mają ludy tych państw do wojny na wschodzie? Czy angielski naród nie jest w stanie swe interesa handlowe na wschodzie i w Indyach zabezpieczyć bez wojny, zatrzymaniem Egiptu i Kandyi? Jeżeli ta sprawa przed kilku miesiącami występowała w postaci groźby, dziś ona wraca znowu i rozbierana jest w kołach angielskich jako „prawdopodobieństwo” a przy dalszym rozwoju sprawy wschodniej wystąpi jako fakt. A ludy Austrii? Gdyby nawet ich życie było dojrzałe politycznie tak jak Anglików, to jeszcze wśród płataniny własnych ich interesów sprzecznych nie można liczyć na to, aby wyrobiły w sobie taką siłę, któraby popchnęła rząd do wojny. Niemcy austriacy dziś oświadczają najwyraźniej, iż nie chcą wojny, że ich interesa nie są wcale zagrożone na wschodzie a do interesów maziarskich i słowiańskich leżeć nie chcą. Nie przeszkadza to Niemcom robić alarmów, zawotować 60 milionów kwitków na usługi hr. Andrassego — i jeżeli się co temi środkami da wytargować, dobrze, ale na nie więcej z ochotą nie zezwolą. Wszystko, co się pisze o zapale w Wiedniu, w niemieckich prowincjach Austrii, w armii nakoniec, jest bajką. Wojna, aby wzbudziła zapal, musi mieć cel namacalny, ideję za podstawę, a kwestya wschodnia dla austriackiego Niemca nie podobnego nie przedstawia. Armia austriacka po 1866 r. biłaby się chętnie, ale tylko z Włochami, i jeżeli kiedy przyjdzie między temi krajami do wojny, wojsko austriackie wystąpi z zapalem.

Dotąd klasy robocze, klasy konskrypcyjne armia nareszcie nie wierzy w wojnę, traktuje ją lekceważąco. A Słowianie? Głos je dnych nie ma w tej chwili żadnego znaczenia; mogą służyć za postrach, ale nie mają

sami wpływu; zresztą i z tej strony stawiane są restrykcje. Czesi na niedawnym zebraniu klubu poselskiego w Pradze oświadczyli przez usta Riegiera i Ziethmeyera, iż zgadzają się jedynie na okupację Bośni i Herzogowiny. Tegoż samego zdania są Chorwaci, marzący o trójjednym królestwie, nie zależnym od korony Św. Stefana, a widzący w zmożeniu żywiołu słowiańskiego tryumf swej idej. Wobec takiego zachowania się Niemców i Słowian jakże mocno przekształciły się zapatrywania Madziarów! Krzykliwi, wojenni, manifestujący swoje uczucia rok temu, nagle ucichli, utaili się, zmienili ton. Ich dzienniki pełne są elegii, elegie pełne łez i tęsknoty za przeszłością, ale na przyszłość radzą się pogodzić z „bratem” słowianinem i sprawę wschodnią rozegrać na drodze pokojowej, na drodze cywilizacyjnego wpływu a nie rozcinać orężem. Zgadzają się więc na zajęcie Bośni i Herzogowiny, a nawet żądają i zajęcia Serbii, Rumunii, ażeby utworzyć jedno wielkie federacyjne państwo z Niemcami i Madziarami na czele!... Takie teorie są marzeniem a w rzeczywistości są grobem wojennych usposobień Madziarów.

Czy więc wobec takich faktów można czego więcej żądać od gabinetu londyńskiego lub wiedeńskiego nad zapobiegawcze demonstracje, które pociągają za sobą dużo krzyku, ale nie doprowadzą do czynu? niech sobie rozważny czytelnik odpowie.

PRZESADY PATRYOTYZMU.

podług

Herberta Spencera.

(Ciąg dalszy).

Dla wskazania kilku z licznych skutków, jakie patryotyzm wywarł na inne narody, i przekonania, jak dalece pewniki z tego uczucia zrodzone są szkodliwe, zwróćmy się po przykłady do Francji i Niemiec.

Przypatrzmy się przesadnemu mniemaniu o sobie Francuzów. Zauważmy, gdzie ich zaprowadziło to nadmierne zaufanie w środki Francji, do powiększenia i podtrzymania którego tyle przyczynił się swemi dziełami Thiers. Jeżeli przypomnimy sobie, co było we Francji źródłem lekceważenia idei in-

nych narodów i niezajomości ich życia; jak w czasie ostatniej wojny Francuzi, pewni zwycięstwa mieli tylko mapy Niemiec, a nie mieli map własnego kraju, który to niedostatek wraz z wieloma innymi spowodził straszną katastrofę — jeżeli wszystko to przypomnimy sobie, ujrzymy cały ogrom złego, jakie zarozumiałość spowodzić może.

Tenże widok wpływu patryotyzmu na Francuzów przedstawia nam się w innym kierunku. Wurtz rozpoczyna swoją *Historję teoryj chemicznych* temi słowy: „Chemia jest nauką francuzką”. Czytając podobne zapewnienie, trudno nie dostrzedz, że uczucie, które je podyktowało, sfalszuje porównanie tego, co istnieje we Francji, z tem, co istnieje gdzieindziej. W obrazach wojennych, natchniętych wojną Krymską, zawsze dokonują wszystkie zwycięstwa żołnierze francuzcy; w apoteozie Homera Ingres a poeci francuzcy zajmują plan pierwszy, podczas gdy Shakespeare usunięty w kąć płótna. Pomiedzy imionami wielkich ludzi wszystkich narodów, zapisanemi na fryzie Pałacu Przemysłu, znajdujemy nazwiska francuzkie mało znane, podczas gdy Newton, zapewne w skutek dziwnego zapomnienia, wcale tam nie figuruje. Wszystkie te fakta wskazują nam skutki uczucia narodowego, które — rodząc przekonanie, że wszystko, co nie jest francuzkiem, mało zasługuje na uwagę — wywiera zgubny wpływ na pojęcia i rozwój we Francji. Począwszy od emfaticznego wstępu, w którym Wiktor Hugo tytułuje Francję „zbawicielką narodów”, aż do deklamacyj, którzy nie przestają powtarzać, że zburzyć Paryż, znaczyłoby to zgasić ognisko cywilizacji, wszędzie spotykamy przekonanie, że Francja jest mistrzynią, zatem nie potrzebuje być uczennicą. Rozlewianie się idei francuzkich jest rzeczą konieczną dla innych narodów, których idei Francja przyswajać sobie nie potrzebuje. Tymczasem daleko większą byłoby prawdą to, że idee francuzkie potrzebują obcego wpływu, któryby nadał ruch zastojowi i umiarkował dogmatyzm.

Samo z siebie wynika, że ten rodzaj uczucia i właściwy mu sposób myślenia szkodzą socyologicznym rozumowaniom. Uderzającego dowodu dostarczają nam dzieła A. Comte'a. Zbyteczne cenienie siebie, zarówno w pośredniej jak i bezpośredniej formie, które rodzi patryotyzm, powiodło autora do zadziwiających socyologicznych błędów.

ECHA WARSZAWSKIE.

XI.

Żona pewnego skąpca, w przystępie chwilowego gniewu, chciała sobie życie odebrać. — Nie moja duszko — rzekł mąż z namaszczaniem — tego zbytku nie możesz sobie pozwoić. Interesa moje w tej chwili wymagają nie przechodzenia po za cyfrę budżetu, a pogrzeb naraziłby mię na zbyt dotkliwe wydatki.

Nie wchodząc w to, jak dalece racjonalny sąd skąpca oddziaływał na postanowienie żony, zanotować musimy, że pogrzeb w naszym kraju istotnie należy do bardzo kosztownych zabawek. Malownicza ostentacja, reprezentowana przez dwa szeregi duchowieństwa torującego przez miasto nieboszczykowi drogę do wieczności, przypomnienie cnót i obrona niewinności zmarłego przed Najwyższym Trybunałem, msze, nabożeństwo, światło, kadzidło i setki drobnych potrzeb pośmiertnych stanowią poważną sumę, rzuconą do grobu, dla okazania nieboszczykowi, ile ludzi lży po nim obciera. Jeżeli rodzina ma mało, jeżeli nieboszczyk za życia pozwał sobie drogie ko-

lacyek po przedstawieniu baletu, jeżeli grał w karty, trzymał konie cugowe i psy gończe, dla czegożby nie można pociągnąć spadkobierców za kieszeń przy tak dobrej okazji, jaką jest śmierć człowieka zashobnego, tembardziej, że protekcya do św. Piotra nie należy w takim razie do rzeczy zbytecznych. Dla czego jednak człowiek umierający, który nie miał innych grzechów nad te, że się urodził, że miał żonę i pięcioro dzieci, że nie miał ożęsto zjeść za co obiadu i po śmierci ani grosza nie zostawił po sobie, dla czego taki człowiek musi przekazywać rodzinie ciężar uroczystości, którego ona podźwignąć nie może? pojęć nie podobna, zwłaszcza jeżeli się mieszka w W...e i że nie chce się uchodzić za kacacza. Przed kilku tygodniami umarł w tem mieście człowiek w takich warunkach znajdujący się, którego pogrzeb kosztował sto rubli. I za co?... Za miejsce na cmentarzu bernadyńskim, wyzyskiwanym na korzyść miejscowego proboszcza, 20 rs.; za przybycie tegoż prałata na cmentarz, bez wstąpienia nawet do domu nieboszczyka, 50 rs.; za dzwonienie, śpiewanie, eksportację i inne drobne przyługi 30 rs., razem wyraźnie rubli srebrem sto. Pokażny ten wydatek, nie potrzebujący bliższych komentarzy, pokryty został z kieszeni przyjaciela nieboszczyka, dla dogodzenia zwyczajowi, który jak w tym ra-

zie nie natchnął wydatkującego pobożnymi myślami. Oburzenie mieszkańców Wilna tem słuszniejsze jest jeszcze, że dochody z cmentarza, którego ziemia należy do miasta, nie idą do kasy miejskiej, ale dowolnie i bez taksy, tużca woreczek prałata, uwzględniającego na swój sposób nędzę braci w Chrystusie.

Wreszcie, wreszcie nasz Zarząd Pocztowy ma urodzić kilka filij. To znaczy, że mieszkańcy ulicy Dzikiej lub Wilczej nie będą potrzebowali wędrawać kilka wiorst drogi dla oddania rekomendowanego listu lub posyłki, nie będą opłacali dorożek i marnowali pół dnia czasu na załatwienie najdrobniejszej pocztowej formalności, to znaczy, że wszyscy nie będziemy w tłoku i zaduchu wyczekiwali po kilka godzin w pocztowych kancelaryach na odebranie jednego rubla lub wielkanocnej babki. Ale może to tylko rojenie? Może owe mające się narodzić filie tylko nam marki sprzedawać i rekomendowane listy przyjmować będą? Może z posyłkami będziemy musieli odbywać długie i kosztowne podróże na Plac Warecki? Sama myśl podobnego rozczarowania dreszczem nas przejmuję. O, gdybyśmy wiedzieli, który święty jest patronem poczt, zwróciłibyśmy się do niego z gorącą prośbą, ażeby jego filie rozrodziły się w Warszawie jak naj-

Zbadajmy jego plan pozytywnej reorganizacji i federacji, w którym Francja musi naturalnie stać na czele innych narodów; zauważmy, że według autora przemiana, którą on ujął w tak ścisłą formułę, winna się dopełnić w ciągu jego pokolenia; przypominamy sobie, co się od tego czasu stało, i obliczmy prawdopodobieństwo przyszłości—a zobaczymy niewątpliwie, jak wielki zamęt do pojmovania zjawisk społecznych wprowadza przesąd patryotyzmu.

Ze swej strony Niemcy przekonują nas, jak narodowa miłość własna, upojona zwycięstwem, błąka opinię o sprawach publicznych. Oto, co pisze do autora jeden z niemieckich profesorów: „Poznano niestety! po zbyt wielu znakach”, że „szczęśliwy kontrast”, jaki Niemcy dotychczas tworzyli z „francuzką zarozumiałością”, zaczyna znikać „od czasu chwały naszych ostatnich zwycięstw”. „Liberalni Niemcy—pisze dalej—nie mogą się nachwalić germanizmu, niemieckiej jedności, niemieckiego narodu, niemieckiego cesarstwa, niemieckiej armii, niemieckiej marynarki, niemieckiego kościoła i niemieckiej wiedzy... Szydzą z Francuzów—słowem więc, duch, który ich ożywia, jest duchem francuzkim, przełożonym na ład niemiecki”. Jako przykład dokonywanej się w Niemczech reakcji, przytaczam rozmowę, jaką miał z innym Niemcem, ceniącym profesorem filozofii. Korespondent utrzymywał, że nauki psychiczne i etyczne zyskałyby na postępie i wpływie, gdyby się dla nich ustaliły międzynarodowe tego rodzaju stosunki, jakie istnieją dla nauk fizyko-matematycznych. „Ku wielkiemu mojemu zdziwieniu—powiada on—interlokutor mój oświadczył, że, gdyby nawet związki takie były możliwe, nie uważałby ich za pożądane: sprzeciwiałyby się bowiem oryginalności niemieckiej myśli... Według niego, po Niemczech jedne tylko Włochy obiecują w przyszłości posunąć filozofię naprzód. Sądził on, zdaje się, że we Włoszech znane są wszystkie filozoficzne traktaty w Niemczech wydawane, nawet najmniej znaczące... Jego upodobanie do Włoch nie miało innej przyczyny. Tym sposobem—dodaje korespondent—najpiękniejsze rysy niemieckiego charakteru toną w nadmiernej teutomanii”.

To objaśnienie niemieckich uczuć przypomina nam inną prawdę. Między uczuciem narodowości a indywidualnością zachodzi pewne przeciwieństwo; z tego wynika, że

pierwsze wznaga się kosztem drugiego i kosztem szacunku dla zrodzonych z niego instytucyj. Wspomniany korespondent pisze o „tak zwanych nacyonalnych liberalach”: „Jeden z moich przyjaciół był niedawno obecny rozprawie, w której pewien profesor filozofii na uniwersytecie *** utrzymywał z wielką powagą i wymową, że do uzupełnienia naszych niemieckich instytucyj brak tylko jednej rzeczy, mianowicie... narodowego ubioru. Inne osoby, które zapewne czują całą śmieszność podobnej propozycji, robią ze swej strony niemniej nedorzecznym a nawet jeszcze bardziej nietolerancyjnym zamach na osobistą swobodę; proponując bowiem ustanowienie narodowego kościoła, pragną zmusić wyznawców różnych ciał religijnych do przywdziania jednego duchowego stroju. Doprawdy, nie uwierzyłbym nigdy, że rząd niemiecki może dawać zachętę tak potwornym ideom, gdyby ich nie przedstawiłno mnie samemu w ministerjum wyznań”.

Tyle co do patryotyzmu i jego zgubnych wpływów na socjologiczne sądy. Skutki tych wpływów są tak dalece widoczne, że byłoby zbyt technicznym dalej je wskazywać. Zwróćmy się teraz do skutków uczucia przeciwnego—anti-patryotyzmu. Chociaż zrodzone przezeń błędy opinii bywają mniej ciężkie, wystrzegać się ich jednak należy.

Jakie jest źródło niesprawiedliwego oceniania siebie? W wielu wypadkach bezwzględnie uczucie to jest skutkiem niechęci, wywołanej nadmiarem patryotyzmu; w wielu także wynikiem afektacji. Jeśli naprzykład Anglik ojczyznę swoją poniża, daje do zrozumienia, że poznał do gruntu inne kraje i jest człowiekiem światłym. Wreszcie przyczyną tego objawu jest często niewiadomość. Pomijamy wszystkie krzywdzące sądy, które w części usprawiedliwić się dają, i zatrzymamy się na takich, których nie usprawiedliwia. Weszło naprzykład w zwyczaj odzywać się niekorzystnie o udziale Anglików w nowoczesnych odkryciach i wynalazkach. Gazety angielskie powtarzają bezprześcannie, że „Francuzi wynajdują a Anglicy udoskonalają”. Niedawno nawet odmówiono tym ostatnim zdolności naukowych. Przed paru laty *Times*, wspominając o mowie Gladstone'a, w której on nisko ocenił wartość naszej epoki i jej ludzi, tak się odzywa: „Jest wszakże nieco prawdy w tem zapewnieniu, że co się tyczy gustu i uprawy nauk abstrakcyjnych pozostaliśmy w tyle”.

Podobne frazesy dowodzą anti-patryotyzmu i wyrażają opinię całkiem nieuzasadnioną. Fakta zaprzeczają im na każdym kroku i wytlómaczyć je można jedynie tem, że ludzie, którzy zdania takie wypowiadają, otrzymali wychowanie wyłącznie literackie.

Dla uprzystępnienia naszych uwag weźmy jakiś szczegółowy przykład anti-patryotyzmu. Arnold stał się w ostatnich czasach przedstawicielem tego uczucia. Jego pobudka jest godną szacunku, większa część tego, co mówi przeciwko próżności, zasługuje na bezwzględne uznanie. Bardzo wiele ciężkich niedostatków w społecznym życiu Anglii, wiele nedorzecznosci w sposobach jej działania, wiele błędów w ocenianiu siebie—trzeba podnieść i naganić. Pisarz, który usiłuje narodowi swemu otworzyć oczy i wskazać braki, wyświadcza mu niezmierną przysługę. Trudno cokolwiek zarzucić potępieniu, wygłoszonemu przez Arnolda przeciwko ascetyzmowi angielskiego życia. Słusznie uderza on na powszechny w Anglii błąd przywiązywania zbytnej wagi do materialnego dobrobytu. Niemniej tak chętnie okazywane i nadmierne zaufanie Anglików do swej wielkiej pobożności warte skarcenia. Lecz pytanie, czy Arnold nie posuwa się za daleko w swym anti-patryotyzmie i czy nie osłabia skutków swych krytyk, wywołując przeciwną reakcję? Zbadajmy pobieżnie kilka jego zasad.

Sposób wnioskowania, używany przez Arnolda, nie polega na sprawiedliwym zestawieniu obustronnych świadectw, lecz na przeciwstawieniu zarozumiałemu patryotyzmowi kilku pochwyconych faktów. Dla odparcia naprzykład pochwały, wygłoszonej dla angielskiego narodu przez Roebucka, komentuje on wypadek dzieciobójstwa, opowiedziany w tymże dzienniku, w którym opublikowany został panegiryk. Żeby argument taki mógł mieć jakąś wartość, musiałoby dzieciobójstwo być właściwem tylko Anglii lub przynajmniej powszechniejszem w niej niż w innych krajach, Arnold zaś winienby dostarczyć nam na to dowodów. Tymczasem, wiadomo nam, że dzieciobójstwo w okolicach Paryża odbywa się na olbrzymią skalę. Posługując się metodą Arnolda, możnaby dojść do zupełnie przeciwnych niż on wniosków. Bo przypuśćmy naprzykład, że porachujemy liczne morderstwa, popełnione za naszych czasów w Anglii przez cudzoziemców; przypuśćmy, że

liczniej i ażeby każdą pocztową macierz z Wareckiego Placu obdarzyła całkowitem pełnomocnictwem. Wszakże i tak dość dla nas kary, gdy nie będziemy mogli przesyłać pieniędzy za pośrednictwem przekazów i odbierać ich wraz z posyłkami w domu.

Pisma dzienne ogłosiły list następujący: Szanowny Panie Redaktorze! Komisya koncertów międzynarodowych na przyszłej paryskiej powszechnej wystawie oświadczyła najszczerze życzenie mieć w programach swoich utalentowanych organistów polskich. Jeżeliby zatem znaleźli się pomiędzy panami organistami warszawskimi tacy, którzyby zechcieli dać się słyszyć w czasie wystawy, to wielki organ w wielkiej sali Trocadero (miejsca wystawy) będzie ofiarowany do ich dyspozycji w chwilach, kiedy sala będzie niezajęta przez koncerta międzynarodowe. Życzeniem komisji jest danie możności poznać całemu zebranemu światu przeważnie oryginalne kompozycje polskie na organ. Wystawa rozpocznie się oficjalnym koncertem francuzkim 1-go czerwca i na tę epokę właśnie zapraszają się panowie organisci.

Programy ich mają być przedstawione komisji na parę tygodni przed egzekucją, wszelakoż mają najzupełniejszą swobodę zmienienia ich w razie, gdyby znaleźli ku

temu potrzebę, ale też nie inaczej, jak z przedwczesnym zawiadomieniem o tem komisji.

Jeżeliby ci panowie zażądali jeszcze jakich szczegółów w tym względzie, to upraszam o łaskawe zwrócenie się do mnie pod adresem: Rue de Clichy, 15—Paris.

Z najgłębszym szacunkiem etc.

Członek komisji koncertów międzynarodowych na paryskiej powszechnej wystawie.

Wiktór Każyński.

P. S. Byłbym bardzo wdzięczny Szanownym Panom Redaktorom innych gazet, jeżeliby zechcieli przedrukować niniejsze pismo.

P. Estrejcher wydał już 4 zeszyt IV^o tomu swej *Bibliografii*. W przypisku do tego zeszytu autor skarży się, że prace jego spotkało miłozenie krytyki (w *Bibliografii* blagować trudno!) i wzywa o pomoc w drugiej, może uciążliwszej części dzieła, mającej objąć 4 wieki poprzednie. Życzymy autorowi najszcześniejszego powodzenia w tem nowym przedsięwzięciu, a niezależnie od drobnych usterek w wydanej *Bibliografii Polskiej XIX wieku*, powtarzamy dawniejsze nasze przekonanie, że jest to jedno z najdonioślejszych w znaczeniu dzieł polskich naszego czasu.

Książę T. Lubomirski zavezwał grono młodych nauczycieli do opracowania i wydania przy jego pomocy *Pedagogicznej Encyklopedyi*. Część tego grona daje rękojmię, że zamierzona publikacja będzie miała naukowe znaczenie. Czy je będzie miała całość, czy w jej skład obok artykułów umiemytnych nie wejdą pierwiastki fanatyczne, zaczniemy się przekonywać podobno niedługo. Bo na jesień zapowiedziane są pierwsze zeszyty wydawnictwa. Dziś tylko bez obawy chybenia wróżbą powiedzieć można, że jeżeli ono nie będzie rzeczywiście naukowem, jeżeli nie odpowie wymaganiom czasu, powali się jak wiele innych anachronizmów i tylko utopi bezpożytecznie znaczny koszt swego nakładu.

W dalszym ciągu swej pożytecznej działalności na polu oświaty ludowej p. Kazimierz Promyk wydał ulepszony *Elementarz* zapewniający możność czytania w kilka tygodni—samoukowi. Praca ta dokonana z wielką uwagą i znajomością, której niezaprzeczone dowody złożył autor w innych swych publikacjach.

Chociaż w prasie naszej ostatnimi czasy widzieliśmy mogiły, w których snem niepamięci spoczywają organa bezkrwiste lub suchotnicze, jednakże mimo to każdy Nowy

chom Angella Secchi. Tam pogrzebano największego fizyologa, tu największego astronoma. Jest to już druga w bieżącym roku olbrzymia strata, jaka dotknęła Włochy. Po najlepszym królu umarł genialny uczonec. Oprócz nauki, oprócz włoskiego narodu, jest jeszcze jeden żywioł, który śmierć ta głęboko zasmucić musiała. Secchi był jezuitą; geniuszem swoim sam prawie podtrzymywał świetną tradycję uczonego upadłego zakonu, był jego dumą, dawno niewidzianym a może już ostatnim błyskiem jego zamierającego ducha. Błysk to rzeczywiście oślepiający. Secchi urodził się r. 1818 w Reggio (Lombardyi). Już odznaczony na innych stanowiskach powołano na opróżnione po Vico'nie miejsce dyrektora papieżkiego obserwatorium w Rzymie. Tu zaopatrzonego w dostateczne środki rozpoczął Secchi badania większych planet (Marsa, Jowisza, Saturna wraz z ich przynależnościami), skutkiem których była poważna ilość decydujących spostrzeżeń. Ponieważ jednym z głównych sposobów takiego badania jest analiza spektralna, rozbiór świetlnych widm, rzuconych przez ciała niebieskie, jej więc Secchi poświęcił naprzód szczególną swoją uwagę i za jej pomocą doszedł do oznaczenia fizyczno-chemicznej natury wielu gwiazd. Następnie lub może jednocześnie zwrócił się do zbadania stosunku, zachodzącego między zmianami meteorologicznymi a magnetyczno-elektrycznym natężeniem. Długi czas zapisywał bardzo staranne i systematyczne w tym przedmiocie obserwacje, gdy jednakże postępowanie to wydało mu się zbyt nużącym i wadliwym, wynalazł niezmiernie skomplikowany przyrząd, *meteorograf*, który — jeśli tak rzec można — dostarcza każdą powiETRZną zmianę i ściśle ją wykazuje. Przyrząd ten wzbudził wielkie zajęcie i rzeczywiście w tym kierunku badań, dla których został pomysłany, oddaje nieocenione zasługi. Któres z naszych pism zapewniło, że Secchi, mimo swego duchownego stanu, nie mieszał teologii z astronomią. Zapewnienie to jest zbyt cenne; mieszanina bowiem taka już dziś nie wydałaby wielkiego astronoma.

Opuśćmy nareszcie omentarz nauki, pożegnajmy serdecznym wspomnieniem umarłych i zwróćmy się do żywych. Żaden może z tych ostatnich nie zdołał tak oświecić uwagę, w inną stronę zwrócić, jak prosty reporter dziennikarski, H. Stanley, który wrócił ze swej kilkuletniej podróży po Afryce. Bo też był to powrót epokowego znaczenia. W skromnym reporterze Europa powitała zdobywcę Afryki, jego tryumf przewyższa tryumfy zwycięstw całych armii. Nie bez słuszności jeden z niemieckich uczonych nazwał śmiało podróżnika „afrykańskim Bismarkiem”, który, jak kanclerz pruski Niemcy, Afrykę zjednoczył. Zjednoczył ją nie politycznie, ale naukowo. Pomimo wszelkich wytyceń i rzeczywiście ważnych odkryć, dokonanych przez długi szereg podróżników, wewnątrz Afryki pozostało ciągle krainą nieznaną, mityczną. Nagła śmierć Livingstone'a, od którego nauka spodziewała się stanowczych w tej mierze objaśnień i który jej istotnie dostarczył wiele pouczającego materiału, przerwała postęp badań w środkowej Afryce. Znalazł się jednakże człowiek, który to przerwane pasmo niebezpiecznej pracy odważył się nawiązać. Stanley jednakże nie podjął tego zadania, nie sprobował sił swoich. Wysłany dla odzyskania Livingstone'a miał sposobność poznać naturę zamierzonego przedsięwzięcia. Mistrz umierając przekazał następcy nie tylko swoją myśl, ale i doświadczenie. Stanley umiał z niego skorzystać. Przedmiotem kilkowiekowej tajemnicy podróżników była rzeka Kongo lub Zaira. Już w XV stuleciu Diego Cam odkrył jej ujście, ale bieg początkowy i wypływy pozostały nieznanne. Wpraw-

dzie rozmaitym wyprawom udawało się coraz dalej w górę podpływać, zbadane jednakże przestrzenie dalekie były od kresu poszukiwań. Gdy nadto zapuszczający się z różnych stron w głąb Afryki geografowie podkrywali mnóstwo rzek, którym ani źródła ani stosunku do innych wód oznaczyć nie umieli, powstał zagmatwany chaos hydrograficzny, w którym się nauka aż do najnowszych czasów błąkała. Dopiero Stanley poszukiwaniami swoimi chaos ten do pewnego stopnia uporządkował. Przebywszy środkową Afrykę ze wschodu na zachód, obok mnóstwa wiadomości etnograficznych, zyskał dla nauki tę niezmiernie ważną pewność, iż rzeki, dotąd za odmienne i samostanne uważane, (np. Kubanda, Kuta itd.) są albo częściami Konga, albo jego dopływami. Jest to główny i nieoszacowany rezultat podróży Stanleya. Według jego obliczeń porzeczce Konga zajmuje 59,100 mil kw. niemieckich. Rzeka ta, wypływająca z jeziora Mweru, zmienia kilkakrotnie nazwę (Lualaba, Ruarowa, Jkutu, Ya-Kongo). Wpada do niej: Ikelemba albo Uriki z herbacianym kolorem wody, który dopiero w bliskości morza z barwą głównego nurtu się zlewa; dalej Aruwimi (podobno identyczne z Uelle), Ibari (którą Stanley uważa za dalszy ciąg Kwanga), wreszcie Sankuru, nie licząc dopływów drobnych. Nieopisanym podziwem towarzyszyć potrzeba każdemu krokowi nieustraszonego podróżnika, który sował się wytrwać i męźnie z niezliczonymi przeszkodami, jakie mu pochód utrudniały. Brak środków komunikacyjnych, głód, choroby, ciągłe walki z krajowcami — wszystko to przegradzało mu tysiącem niebezpieczeństw drogę, którą nadludzkim wysiłkiem wreszcie przebył. Wprawdzie na drodze tej pozostały trupy nieszczęśliwych towarzyszy wyprawy, ale dzielny jej przywódzca cel swój osiągnął. Losy prawdziwie wydarły go śmierci; to też od pierwszego stąpienia na europejską ziemię witano bohatera bezprześcannem uwielbieniem. Rzecz dziwna. człowiek, który nie tracił zimnej krwi wśród hord dzikich, który w czółnie spadał na katastrofach rzek, pośród ucywilizowanego otoczenia zachowuje się skromnie, nawet nie śmiało. Przyjmując go we Francji, spodziewano się ujrzeć afrykańskiego lwa, tymczasem ujrzano europejskie jagnię. Bez wątpienia, energii Stanleya należy się hołd, ale czyż nie należy on się redakcyi *New Yorks Heraldu*, która go na tę podróż wysłała i środkami zaopatrzyła? Przyzwyczajeni do widoku drobnych, najczęściej niskimi podbudkami handlu kierowanych operacyj dziennikarskich, ledwie pojąć możemy takie imponujące wystąpienie angielskiego dziennika. Zaiste, jeżeli wyprawa Stanleya jest faktem wielkiej doniosłości w nauce, jest takimże w prasie. Bo jakże przy owym *New Yorks Heraldzie* wyglądają jej kramiki, w których najmarniejsze względy są sprężynami działania!

Przykróść tego porównania wynagrodźmy sobie czem można. Wzmiankowaliśmy już kilkakrotnie, że na pole etnologii wystąpił niezwykłej wiedzy i miary umysł, Leopold Wojewódzki, profesor uniwersytetu odeskiego, który w znakomitem i naszym czytelnikowi znanem dziele (*Kannibalizm*) zmienił dotychczasowe podstawy filologiczno-etnologicznych badań. Obecnie otrzymujemy dwie tegoż charakteru i ważności rozprawy: *O tak nazywanych Gomerowskich Poemach i Etnologicznej i Mifologicznej Zamiętki*, w których autor, rozwijając i uzupełniając pomysły J. Grimma, śmiało znowu burzy gmach niemieckiej filologii i podkłada pod tę naukę grunt teorii rozwoju. Szczególniej druga rozprawa, traktująca o czasach z ludzkich czasów i innych przykładach ucywilizacji trupa, ma nieocenioną wartość. Wojewódzki wykazuje, że pojmo-

nie starożytnej cywilizacji w formach klasycznego udoskonalenia, bez żadnej łączności z niższymi stanami kultury, które w jego duchowym i społecznym życiu pozostawiły wyraźne po sobie ślady, zawiodło filologię niemiecką do idealnych absurdów, które sprzeciwiają się zasadom i odkryciom ścisłej, tak hojnie w nowszych czasach wzbogacanej nauki. Na prace Wojewódzkiego dotąd my tylko w polskiej literaturze zwracamy uwagę, jest to doprawdy smutny dowód, jak dalece ona w poważnych badaniach orientować się nie umie. Co do nas, prace te uważamy za tak znakomite, że do najgorętszych życzeń naszych dla krajowego piśmiennictwa należy pragnienie, ażeby je Wojewódzki dziełami swymi wzbogacił.

KRESY DZIEJOWE.

SZKIC

A. G. BEMA.

(Ciąg dalszy.)

Wyłom w twierdzy republikańskiej już był zrobiony. Drobne ustępstwa ze strony monarchistów wyjednały mniemaną jednomyślność w uznaniu reformy sądów sejmowych. Należało jednak, nie uwodząc się pozorami, śmiało przystąpić do ataku — wpróż nimby przeciwnicy mogli namyślić się, porozumieć i wzmacnić. Już 4 września, a więc w wigilię przyjęcia ustawy sądowej, Ogiński m. k. l., zastanowiwszy się nad potrzebą oraz niemożliwością zespolenia umysłów obywatelskich, przypisał niezgodę w państwie i powszechny rozbrat między wyrokiem a czynem — uchwałę ostatniego sejmku, odejmującej Radzie moc *tlómaczenia* prawa. Naturalnym wynikiem długiej mowy był podany bezzwłocznie do łaski pomysł przewodawczy („Objaśnienie ustanowienia Rady etc.”), który z „okazałej nicości” — *speciosum nihil*, jak sami wówczas członkowie swe najwyższe zbiorowe ciało nazywali — czynił upoważnioną przez sejm, a opartą na gwarancji mocarstw ościennych silną strażnicę wewnętrznego porządku. Mieli się tedy nad czem zadumać ministrowie i orędownicy szlacheckiego pospólstwa. Przypuszczam nawet, że odczytane niebawem „objaśnienie” wprowadziło umysł obradującej mniejszości w pewien stan gorączkowy, który wpłynął niechybnie na spokojną stosunkowo w dniu następnym decyzję nieobojętnego dla obu stron projektu. Dziesiąte za to (6 września) posiedzenie było już bardzo jaskrawem starciem się obozów.

Nie licował nadewszystko z dążnościami zachowawczo-narodowego stronnictwa nadawany Radzie przywilej wykładu wątpliwych ustaw. Na sejmie mniejszość, w gminie szlacheckim większość przeważna głośno przeciw temu sarkała. J. U. Niemcewicz, dorastający podówczas młodzieniec — w ważnym, chociaż chaotycznym pamiętniku swoim wspomina między innymi niejednokrotnie o najwyższej magistraturze „z *dziką* władzą *tlómaczenia* praw...” Łatwo pojąć, że gdy Radę, jako delegację *sui generis*, powołano do czynu w przestankach między sejmami, to ona, pilnując wykonywania postanowień, musiała je zarazem w potrzebie *tlómaczyć*; w przeciwnym razie zastąpiłby ją ktoś inny i wykładaczów samodzielnym byłoby z pewnością tyłu, ilu interesowanych obywateli; istnienie zaś w takim zakłętym kole bezsilnej Rady spotęgowałoby niezawodnie dotychczasowy zamęt, i to tem łatwiej, im pewniejszą jest rzeczą, że prawa staropolskie nie zawsze odznaczały się szczególną jasnością i wzajemną w swej spółce harmonią. Zresztą, właściwa obradującym *in pleno* stanom, moc *tlómaczenia*

wątpliwej litery ustaw, powinna była koniecznie spłynąć na Radę, jako na delegację sejmową. Dziwiłoby się może wypadało, że opozycja, uznając nową magistraturę, przeczyła uparcie nieodzownemu warunkowi jej bytu; ale zagadka ta wcale nie jest trudną do rozwiązania: przyjęto bowiem Radę *po-zornie* tylko i z konieczności, a więc dokładano skądinąd starań, aby z niej uczynić taką roślinę, która dla braku odżywczych soków prędzej lub później uschnąć będzie musiała.

Oprócz głównego punktu, zwróciła jeszcze przeciw sobie krasomówcze ciosy republikańców propozycja nadania Radzie przywileju względnej bezkarności, oraz władzy pozwalającej napominać i w obowiązkach zawieszając wszystkich — z wyjątkiem sędziów — dygnitarzy. Taka była treść zarzutów, jakie w mowach swych pod tron miotali: Hryniewiecki, Lubomirski, S. Rzewuski, Braniccki, Świdziński kaszt. radomski, Kościółkowski, Markowski i inni. Hryniewiecki naprzód w duchu konserwatywnym radził, aby projekt „poszedł na sesję prowincjonalną do rozważniejszego roztrząśnienia i skutecznej deliberacji”, póki by najwyższa magistratura nie zdała požądane go z przeszłości swej rachunku. Marszałek w. k., popierając wniosek kasztelana oświadczył następnie, że prawa „powinny być jasne, więc tłumaczenia nie potrzebują”; gdyby zaś potrzebowały, to sejm jest od tego. Zagrzmiął wreszcie głos ówczesnego Cyncerona, hetmana p. k. „Niema Oleśnickich, niema Górków, niema wielkiego Zamoyskiego (mówił w możnowładczej ekstazie przyszyły targowiczanie), dla tego też niema wolności; bo my, śmieje mówię, pozostali polacy, albo jej nie znamy, albo jej bronić nie umiemy...” Słowa hetmańskie były iskrawą, rzuconą na stos wybuchowych materiałów. Król zatem, wezwawszy do siebie ministerium, przypomniał nade wszystko izbie „warunek posłuszeństwa” dla wszelkiej legalnej zwierzchności, zaprzysiężony w akcie konfederacji, a potem przedstawił, iż według projektowanej ustawy „sejm poprawi to i nagani, co Rada źle uczynić może”. „Bogdajbym zresztą (wyrekl w końcu Poniatowski) doczekał widzieć sejmującą nieprzestannie we trzech stanach Rzeczpospolitą! Wszak wielu mam za świadków, że ja sam proponowałem sejm ten ustawny tym, którzy fatio Respublicae mieli moc w ręku przed dwiema laty (mowa tu o Poniatkim et consortes); ale odmówiono, a odmówiono z groźbą...” Głos monarszy wpłynął nieco na nastrój późniejszych mów republikańskich. Markowski poseł zgadza się na Radę, ale z zastrzeżeniem, „by się nie wdawała w prawodawstwo ani w moc sądową”. Wolalby on zresztą „królowi” samemu „władzy przyczynić”, choćby dla tego, że w skład Rady wchodziły osoby, które przez „ukołchanie innych części świata a nie nadzienie i nieznajomość kraju własnego” — objaśniać mogą ustawy w sposób niezgodny z duchem, tradycją i potrzebami narodu. Braniccki, jako mówca, krąży jeszcze na tej sesji w zakłętym kółku wstępnego pytania — czy ma być sejm wolny, czy konfederacja — a przypomniałszy królowi przeszłe zasługi swoje („szedłem w te ciernie i w te ognie — nie celem nagrody, bo mię WKMOść znasz etc...”), pisze się w końcu za zwłoką lub odrzuceniem projektu. Zasługuje tu jeszcze na wzmiankę głos Kościółkowskiego, zgodny w gruncie z poprzednimi, ale tohnący wyraźniej pewnym decentralizacyjnym, rozkładowym dążeniem. „Nazwijmy (powiada) zostającą jeszcze w pieluchach Radę — polityczną dyktaturą, nazwijmy, ale nie dopuszczajmy; bo w tem nasz własny interes, abyśmy w naszych prowincjach sprawiedliwość znajdowali, a po wyrok do Delfów tak daleko nie jeździli”. Pomimo silnego ze strony narodowców oporu, głoso-

wanie, jak się łatwo domyślić, wcale na ich korzyść nie wypadło. Senat i ministrowie przyjęli projekt 42 głosami przeciw 12; koło poselskie — 77 przeciw 18 w Koronie i 31 przeciw 2 w Litwie. Nazajutrz obchodzono uroczyste rocznicę elekcji królewskiej.

Trzeci i najważniejszy akt sejmowej walki o byt, jaką nowy rząd w 1776 r. podejmował, nosić może nagłówek: „powinności i władza departamentów...” Projekt już był ogłoszony i podany do namysłu obradującym stanom d. 18 września — w chwili, gdy jednocześnie rozstrzygać miano ważną kwestję wydatków państwowych. Opozycja zavrzała i umilkła, a kierownicy uznali za stosowne pierwotny pomysł na sesjach prowincjonalnych gdzieś poprawić. We dwa dni później wystąpił poseł wilkomirski (Kościółkowski) ze śmiałością, a opartem na instrukcyach powiatowych przeczeniem. — Wielu zapewne podzielało myśli gorętszego zachowawcy; ale nikt mu wyłączenie nie zawtórował; oczekiwano bowiem drugiej edycji projektu, a tymczasem kłócono się żywo na temat oszczędności skarbowej. Dopiero na 19-tym posiedzeniu (21 września), gdy nienawistny dla republikańców zarys nowej konstytucji w poprawnej postaci został odczytany, porzucono kwestję postrońne i zajęto się sprawą, której rozstrzygnięcie możnaby uważać za kulminacyjny punkt naszego sejmu. Zamieniony potem (23 września) w konstytucję projekt, głosił między innymi następujące wyroki: 1) Rada złożona z 36 osób, dzielić się ma po dawnemu na 5 departamentów; 2) departament interesów cudzoziemskich „będzie miał władzę negocjowania o traktaty handlowe”, które król wraz z Radą N. *in pleno* — w przerwach między sejmami zawierać następnie może; 3) departamentowi policji służy nad ustawę 1775 roku sprawdzanie rachunków wszystkich miast królewskich i rozrządzanie ściąganiem z nich dochodami; 4) komisya wojskowa istnieć przestaje, a departament, do którego jako pierwsi członkowie należą wszyscy hetmani, wchodzi w jej prawa; 5) cztery regimenty gwardyi koronnej i W. X. L. powrócą pod zwierzchność króla, który odtąd mieć będzie wyłączny przywilej podpisywania patentów oficerskich; 6) przysięga posłuszeństwa, złożona przez wojsko w 1775 r. hetmanowi w. k., unieważniona zostaje; 7) departament sprawiedliwości będzie odtąd pośrednikiem w sprawie memoriałów i skarg między obywatelstwem z jednej, a Radą i sądami sejmowymi z drugiej strony; 8) departament skarbowy, nie tamując działań dotychczasowych komisji, odegra również rolę medytatora, podającego do zatwierdzenia Radzie *in pleno* rozliczne monopole i kontrakty z towarzystwami. W projekcie tym przyznano wreszcie marszałkowi najwyższej magistratury pierwsze miejsce między urzędnikami obojga narodów, a co ważniejsza postanowiono raz na zawsze, iż na posady, wakuujące przez śmierć lub rezygnację senatorów i ministrów, Rada N. podawać będzie po trzech zawsze kandydatów, z których król jednego według upodobania wybierze.

Oto w głównych wiązaniach tkanina pomysłu, będącego w części reformą, w części dalszem ustaw przeszłorocznych rozwiniciem. Decyzya wobec ścięsnionego szeregu ruchliwej garstki republikańskich rzeczników musiała być naturalnie burzliwą. Roztrząsane przytem jednocześnie kwestye dochodów i wydatków państwowych tak się skojarzyły, splątały z ogólnym podstawowym projektem, że narodowcy, gromiąc jawnie nadużycia rozpanoszonej na zesłym sejmie prywaty, patrzeli z ukosa na wznoszącą Radę, a gdy im podano przeróbkę ustawy o departamentach, oraz tabelę, w której rozchód cywilny przed wojskowym figurował, nie zezwalali zarówno na istnienie zbiorowej „dyktatury”, — jak i na

nowe podatki. Było to wszelako bezowocne, choć na pozór tytaniczne pasowanie się z przemocą.

Nieodznaczający się bujną elokwencją, ale czynny przedstawiciel ściśle zachowawczego stronnictwa, wspomniany już tylokrotnie Hryniewiecki i teraz na pierwszy ogień w szranki bojowe wstąpił. To jednakże, co powiedział, mogło być uważane za oichą tylko przegrywkę w porównaniu z długą, dobitną mową marszałka Lubomirskiego. Ambitny i utalentowany nieprzyjaciel Stanisława Augusta bije na gwałt z powodu otwierającej się jakoby przed narodem przepaści nieuchronnej: usiłuje wykazać, że wolność republikańska, wobec władzy, jaką osiągnie Rada, czczem tylko będzie imieniem, a dotychczasowe magistratury zbyt czynnymi; naczelne zaś starszylacheckich przywilejów zasady „neminem captivabimus — nulli bona recipimus” — przejdą w dziedzinę demokratycznych wspomnień. Nie obeszło się w rozwlekłej filipice ministra bez krytycznego poglądu na ubiegłe lata, bez uwydatnienia okoliczności, w jakich obecna powstała konfederacja, a szczególne podane i wyrazy użyte musiały niebardzo mile brzmieć za uszyszka „pierwszego sejmującego stanu”, bo niebawem sesya „z powodu nagłej słabości króla” zamkniętą została.

Następne (23 września) posiedzenie do najdłuższych w historii naszego wiecu i do najburzliwszych należy. Zaraz po zagajeniu wszczął się niezwykle tumult: jedni mówić, drudzy głosoować chcieli; dobijano się więc w imię różnych praw o pierwszeństwo i przeszkadzano sobie wzajemnie. Król wreszcie pogodził na chwilę sprzeczne żądania, oświadczywszy „iż głosy mogą być dawane *in turno*”, to jest, iż mówiąc, można zarazem przez kreski wotować. Nie na wiele się to jednak zdało: niepokój trwał ciągle, aż zgodzono się na „turnus” większością głosów.

Po stronie monarszej stała liczebna przewaga jednostek — po większej części milczących. Oprócz króla, który szeroko i gruntownie odpowiadał na zarzuty wygłoszone przez marszałka w. k., popisowali się w tym obozie szkolną, bezduszną wymową: Franciszek Rzewuski m. n. k., i Sokółowski p. inowrocławski. Przeciwnie stronnictwo natomiast wprawiło w ruch wszystkie swe siły i kipiało walką odporną.

Braniccki zarliwie w obronie swego urzędu przemawiał, a słowa hetmana, choć przybrane w patryotyczne strzępki, zdradzały na każdym kroku jaskrawo wybujałą miłość własną. „Z zadumieniem (rzekł) widzieć mi przychodzi, że pierwszego projektu łatwość i przyjęcie urodziło dzisiejszy. Pierwszy odjął wolność, drugi *zabija, kiedy żyjącym odbiera prerogatywy...*”

Zręczniejszy daleko bronił sprawy, pełen wyniosłej dumy, młodzieńczego zapału i niepospolitej mówczej zdolności, hetman polny koronny. Dotrzymywał mu też tym razem placu i Michał Ogiński h. w. lit., który na temat: „a jakżeż zwać Warszawę narodem, a jakżeż naród nazywać Warszawą?...” wygłosił jedrzną i ze względu na prosty układ a siłę efektów — dziwnie klasyczną mowę. Jeden tylko z hetmanów, Józef Sosnowski h. p. l. dał w milczeniu kreskę za projektem. Minister ten został w r. 1776 powtórnie wybrany do Rady i na mocy ustawy sam z pomiędzy hetmanów mógł w jej komplecie zasiadać, podczas gdy inni mieli jedynie głos na posiedzeniach departamentu wojskowego.

Oprócz marszałka w. k. oraz trzech hetmanów — przemawiali za dawnym prawem i inni republikańscy, nucąc ciszej lub głośniejszą popularną zwrotkę: „cedry się walą, a cóż się z różczkami dźbiać będzie?” Na ten w duchu jeremiaszowym, aż do znudzenia po-

wtarzany wykrzyknik — król raz odpowiedział, iż owe cedry (pod którymi naturalnie rozumieć należy hetmanów) „tak dalece w r. 1775 wzrost swój wygórowały, że ledwie nie zgłuszyły pryncypalnego drzewa...” To odezwanie się monarchy zostaje w logicznym związku ze spóźnie napisanym wierszykiem Trembeckiego „na odjętą hetmanom władzę”. Dostojnicy ci są tam przedstawiani pod postacią niedokończonych statui Herkulesa, obróconej następnie za zuchwałstwo w kłoc martwy przez rozgniewanego mistrza ¹⁾.

Na posiedzeniu tem ukazuje się po raz pierwszy w dość jasnym świetle podkanclerzy litewski Joachim Chreptowicz, wówczas jeszcze stronnik Czartoryskich ²⁾. Słowa skromnego przyjaciela młodzieży i ludu są treściwym a jasnym poglądem na polityczne warunki i wschodzącą wśród nich bladą jutrzankę nowego rządu. Twórca komisji edukacyjnej głosuje z zasady przeciw projektowi.

Zgoła odrębne, po za obozami stanowisko — na sejmie w ogóle, a w szczególności na 20 seryi zajął antagonistą Chreptowicza, podskarbi n. lit. Antoni Tyzenhauz. W przededniu obrad działał on jeszcze w ścisłym związku z królem, jako prawa ręka monarchy i potężna na Litwie sprężyna; ale później, w charakterze sejmującego ministra, był czynnikiem samoistnym, za dowód czego może posłużyć między innymi i ów wyjątek z pod ogólnego prawa o sądach sejmowych dla prowincyi nadniemeńskiej. Otoczony zawistnymi, przedsięwzięcia grodzieński niewielką Radzie okazywał przychylności; wystrzegając się jednak płynąć przeciw prądowi, pragnął tymczasem niezawisłość i moc swoją przeciwnikom okazać. Gdy więc nadeszła chwila wypowiedzenia poglądu i dania wotum systemowi, któremu sam mimowoli uforował był drogę, Tyzenhauz stanął, jak wypadło, przy tronie; ale wygłosił obok tego mowę, nacechowaną ze względu na treść wybitnem znamieniem oryginalności, a czyniącą pewnie zadość tajemnym jego intencjom. „Nie mogę nad walar (rzekł podskarbi) szacować przeszłą formę rządu, bo skutki onej inaczej mię przeświadczyły; nie mogę unosić się przeciw (sic!) teraz stanowiącej się, bo w niej nie widzę *lapidem angularem* (kamienia węgielnego). Wszakże okoliczności do różnych ustaw bywają powodem... Niechże więc projekt skutkuje do przyszłego sejm”. Słowa te mogą być dla badacza światelkiem, rozjaśniającem nieco działalność i przekonania polityczne „królika Litwy” w przedzachodowej chwili jego żywota.

Projekt o „powinnościach departamentów” przyjęty został w senacie i w ministerjum 49 głosami przeciw 12, w kole poselskiem 110 przeciw 16. Po takim legalnem wzbiciu się na szczyty można już było śmiało zdawać sprawę z przeszłości, a następnie wyszukiwać odpowiednie uznanie opinii sejmowej. Na 33 sesyi (14 października) wystąpił uroczysto z panegirykami dla króla i Augusta Sułkowskiego, jako marszałka Rady — prezes „deputacyi” biskup inflancki Giedrojć. Dziwnie od tej jaskrawej, napuszonej mowy odbijał sumienny raport sekretarza dep. Ostrowskiego, p. nurskiego. Deputowani „do egzaminowania czynności Rady N.” oparli się wyłącznie na sporządzonym przez nią protokole, który co najwyżej mógł służyć za dowód: że najwyższa władza porozumiewała się z ościennymi dworami

¹⁾ „Zdumiały snycerz nad tym wdzięczności owocem, Odjął nogi i głowę, a kłoc został kłocem”.

²⁾ Złośliwe dla innych *Zagadki* tak określiły tego zajmującego się hodowlą stad, właściciela majątku Szczerze:

„Wiele czytał, dobrze myśli,
Chłopom swoim własność kreśli;
Mało mówi, cicho gada,
Chodzi pieszo, choć ma stada”.

w kwestyi demarkacyjnej; że dla powstrzymania samowoli zarówno hetmanów, jak i marszałka przeszłej konfederacyi Ponińskiego — nie oszczędzała, bezskutecznych zwykle, „upominalnych i rekwizycyjalnych listów”; że wreszcie starała się zaprowadzić pewien ład we własnych decyzjach, dając przed „jednomysłnością” niezłomne pierwszeństwo zasadzie większości głosów. Za Radą przemawiali teraz pierwsi jej kapłani, jakoto: Aug. Sułkowski, Andrzej Młodziejowski i inni. Długo nie chciano zbiorowej „dyktaturze” udzielić tak zwanego „kwitu”, czyli oficjalnej za spełnione czyny pochwały. Rozstrzygnięto jednak w końcu z zadowoleniem dla królewskiego stronnictwa i tę ostatnią kwestyę; choć głosów bezwzględnie lub względnie projektowi przeciżących było z górą 40.

Wybór nowych do Rady konsyliarzów odbył się, jak to powiedziałem, już po za granicą obrad sejmowych. W chwili bowiem, gdy mijał zakreszony prawem, sześciotygodniowy termin, zgodzono się na „prorogacyę”, czyli przedłużenie sejm naprzód do 26-go, a później do 31 października — pod tym jednak nie bardzo przyjemnym dla opozycyi warunkiem, że ostatnie 4 dni będą poświęcone wyłącznie elekcyi. W taki sposób uwolniono się od prawdopodobnego roztrągnięcia i możliwych ze strony republikańców przeszkód. Oprócz dwunastu dawnych członków, którzy zgodnie z ustawą (1775 r.) i decyzją większości — urzędowanie swe dalej kontynuować mieli, wyszły między innymi z urny wyborczej następujące imiona: a) z senatu i ministerjum: książe prymas (nieobecny Podoski, po którego śmierci, w r. 1777 zajął najwyższe dostojenstwo duchowne Ant. Ostrowski b. kujawski), Adam Poniński p. w. k., Michał Poniatowski b. płocki, Tadeusz Lipski, Tadeusz Ogiński woj. trocki; b) ze stanu rycerskiego: Adam Czartoryski gen. z. pod., Stanisław Matachowski star. sandecki, Tom. Ostrowski podkom. nurski. Marszałkiem Rady został mąż tego samego w przybliżeniu co Poniński i Gurowski pokroju, ex-wojewoda kaliski Ignacy Twardowski.

W składzie nowej Rady przeważają w ogóle pierwiastki z r. 1775; chociaż, jak widzimy, dano w niej miejsce przedstawicielom już to pośredniej, już to narodowej partyi. (D. c. n.)

KRONIKA SĄDOWA.

I.

Ponieważ świeżo rozstrzygnięta w Sądzie Okręgowym Warszawskim sprawa pani K. silnie zainteresowała nasz ogół, warto więc przy tej sposobności zbadać obecną prawną normę jednego z najważniejszych społecznych stosunków, stosunku panów do służących.

Do roku 1866 obowiązywało w tym względzie „Postanowienie Namiestnika z dnia 24 Grudnia 1823 roku”, uzupełniane „Postanowieniem Rady Administracyjnej z dnia 24 maja (5 czerwca) 1857 roku”. Prawodawca nadaje rzeczonym stosunkom charakter patryarchalny i nakazuje służącym wierność, uczciwość, należyte dla pana, pani i ich rodziny uszanowanie, szczerze i posłuszne spełnianie rozkazów pana lub tego, który w imieniu pańskim zarządza. Za wylamywanie się z pod tych obowiązków pozwala panom napominać służących, a nawet ich *umiarkowanie karci*, dopiero gdy te środki nie pomogą, zaleca skargę do policyi. Patryarchalny, ojcowski stosunek pomiędzy panem a służącym wyraża się w przepisie, iż ostatni obowiązany jest donosić panu o niewierności u innych sług dostrzeżonej, a zamilcza-

jący o takowej pociągnięty być może do wynagrodzenia straty w takim stopniu, w jakim wykraczający nie jest w stanie jej wynagrodzić. Jeżeli niewierność polega na przyswojeniu sobie własności pańskiej, w takim razie obowiązek powyższy wypływa z ogólnych zasad prawa karnego, które takiego rodzaju przestępstwa, jak kradzież, ukrywać zabrania; jeżeli zaś odnosi się ona do innych drobniejszych przekroczeń, obowiązek ów wchodzi w zakres powinności moralnej, do jakiej poczuwać się winno dobre dziecko względem rodziców lub opiekunów. Gdy pan lub pani zbyt surowo się obchodzi ze służącym lub przez gwałtowne swe postępowanie niebezpieczeństwem uszkodzenia na zdrowiu zagraża, albo też od podobnych pokrzyżeń ze strony rodziny lub domowników opieką swą ich nie zastania, służący ma prawo żądać uwolnienia od służby przed terminem bez poprzedniego wypowiedzenia. Wszelkie jednak słowne lub czynne, zdrowiu nieszkodzące skarcenia, do których służący złem sprawowaniem się dają powody, nie pociągają odpowiedzialności sądowej i nie mogą być przyczyną do uwolnienia się od służby przed terminem.

Na panów prawodawca wkłada obowiązek rzetelnego i łagodnego obchodzenia się ze służącymi, oraz rozpościeranie nad nimi ojcowskiej opieki. W przypadku, gdyby służący przez pokrzywdzenie lub złe obejście się pana poniósł uszczerbek na zdrowiu, pan odpowiedzialnym jest za czyn i skutki podług praw, do takowego czynu stosowanych.

Postanowienie Namiestnika 1823 r. wraz z uzupełniającymi je decyzjami, zostało uchylone w dniu 6 (18) Sierpia 1876 r. i na jego miejsce uznano za obowiązujące odpowiednie przepisy „Ustawy o sądach gminnych” 1860 r., wykluczając tylko przepisy, odnoszące się do wymierzania kar cielesnych i wogóle karcenie sług lekkimi domowymi środkami, nieszkodliwymi dla zdrowia. Jeżeli wszakże przypatrzemy się bliżej przepisom rzeczonyj ustawy, w których jest mowa o obowiązkach sług w ciągu służby i obowiązkach pana, przekonamy się, iż w stosunkach moralnych między obu stronami żadnych prawie one zmiany nie zaprowadzają. Wyraźnie tu jest powiedziane, iż sługa winien swojemu panu, pani i tym osobom, którym pan usługiwać każe: wierność, uszanowanie i posłuszeństwo; że przy wykonaniu swych obowiązków sługa powinien się stosować do zaprowadzonego porządku i zawsze być trzeźwym, pilnym, akuratywnym i obyczajnym; że nadto winien strzedz pana swego od krzywdy i szkody, a starać się o jego pożytek. W dalszym ciągu ustawa orzeka, że sługa winien dla pana cały swój czas poświęcać, wedle możliwości i sił swoich wypełniać wszystkie jego rozkazy, dotychczas przyjętych obowiązków; że choćby wymówił sobie, że do innej roboty używanym nie będzie, pomimo to ma robić, co mu pan każe, jeżeliby inny sługa zachorował, albo z innego powodu nie mógł pełnić swego obowiązku. Żaden służący nie może bez pozwolenia pana oddalić się ani dla własnego interesu, ani na zabawę. Sługa winien panu donosić o przeniewierzeniu się albo kradzieży innych, gdyby zaś wiedząc o tem, nie donosił, odpowiadać będzie za szkodę wspólnie z tymi, którzy się przeniewierzyli albo kradli.

Na pana Ustawa wkłada obowiązki dobrego ojca, każe mu osłaniać sługę swą opieką, gdyby go kto chciał pokrzywdzić; jeżeli służący na zdrowiu zapadnie, a nie ma w bliskości rodziców albo dzieci, którzyby mogli go przyjąć do siebie, pan obowiązany jest mieć o nim staranie, pozostawić na kuracyi w domu lub oddać do szpitala. Gdyby zachorował z powodu pańskiej roboty, pan winien go leczyć swoim kosztem. Gdy pan

złe lub zbyt surowo obchodzi się ze służącym, tak iż życie jego albo zdrowie znajduje się w niebezpieczeństwie, ten może opuścić go przed czasem.

Widzimy więc, że Ustawa tworzy też same stosunki moralne pomiędzy panami i służącymi, co i Postanowienie Namiestnika 1823 roku. Postanowienie zaś 1876 roku uchyla z tej Ustawy karę cielesną oraz środki poprawcze, jakich Ustawa pozwalała panom używać, byleby zdrowiu nie szkodziły. Prawo karne nie przewiduje wyraźnie wypadku, gdy pan, przekraczając granicę swej władzy nad służącym, wymierza mniej lub więcej dotkliwą karę cielesną. Sądy rozpatrują tego rodzaju przestępstwa zgodnie z ogólnymi przepisami kodeksu kar, uważając je, stosownie do okoliczności, za dręczenie, zadanie ciężkich ran lub zwyyczajne pobicie, nie kwalifikując przestępstwa ze względu na specjalne stosunki pomiędzy przestępcą—panem, a poszkodowanym—sługą. W głośnej sprawie pani K. nie została nawet poruszona kwestya stosunku pani do służącej, lecz sąd rozstrzygał tylko, czy czyn podsądnej należy uważać za dręczenie, czy za zadanie ciężkiej rany, czy też za zwyyczajne pobicie.

Akt oskarżenia obwiniał panią K. o dręczenie, t. j. o przestępstwo, za które winni idą na łodowiska Syberyi lub do rot aresztanckich. Gdy atoli badanie świadków przedstawiło sprawę w mniej ciemnych kolorach, władza prokuratorska uznała za możebne zastosowanie paragrafu prawa, przewidującego zadanie ciężkich, lecz niegroźących życiu uszkodzeń, to jest przestępstwo, za które czeka kara około roku domu poprawy lub kilkumiesięczne więzienie. Sąd zaś, wysłuchawszy nader zręcznej i umiejętnej obrony adwokata przysięgłego, pana J. M. Kamińskiego, zgodnie z eksperytą lekarską, uznał uszkodzenie za lekkie i skazał podsądną za użycie przemocy bez zrzędzenia pobicia ciężkiego, ran lub kalectwa na 2½ miesiąca aresztu. Przestępstwo powyższe ma charakter prywatny, przeto, jeżeli poszkodowana przebaczy, pani K. zupełnie od kary może być uwolniona.

Wobec tego wyroku niech nam wolno będzie zapytać: czy nie warto byłoby, ażeby sądy zechciały uwzględnić faktyczny, wiekami wyrobiony i od razu zmienić się niedający stosunek panów do służących w naszym kraju?

Jeszcze jedną, odmiennej zupełnie natury sprawę poruszymy w dzisiejszej kronice. Wiadomo, iż główną podstawą i zaletą instytucji pokojowych, t. j. Sądów Pokoju i Sądów Gminnych jest bezpłatne wymierzanie sprawiedliwości, co czyni ją przystępną dla niezamożnej masy. Tymczasem podobno przepisy prawa, ustanawiające tę bezpłatność, zostanie u nas uchylony przez wprowadzenie opłaty „wpisowego”. W zeszłych tygodniach wprowadzenie tej opłaty uchwalili na posiedzeniu ekonomicznym Zjazd Sędziów Pokoju gubernii Warszawskiej, wzorem gubernii Płockiej i Łomżyńskiej. Potrzeba tylko przyzwolenia Ministerium Sprawiedliwości. Wpisowe ma być opłacane tylko od spraw, w których wysokość sumy spornej przenosi rs. 10. Niemniej ma być wnoszona opłata od każdego arkusza aneksów, dołączanych przez stronę do skargi. Fundusz, z tego źródła otrzymany przez Sądy Gminne, ma iść na ich utrzymanie, a przez Sądy Pokoju ma być wnoszony do kas miejskich. Jeżeli nastąpi tak ważna zmiana w naszej procedurze cywilnej, wielu biedaków będzie wołało zaniechać dochodzenia swej należności, niż narażać się na koszt dla niepewnego często rezultatu; mało bowiem pretensyj jest tak jasnych i formalnie zagwarantowanych, ażeby wygrana była niewątpliwą. A. P.—i.

TEORYA BILETÓW KREDYTOWYCH.

przez

J. FINKELHAUSA.

(Dokończenie).

B., niby śmierć w szopce, ucina głowy wszystkim argumentom, jakieby można przeciwstawić jego teorii i staje w końcu na punkcie wprowadzenia w obieg jedynej monety w postaci niewypłacalnych papierów. Obecna ilość papierowych pieniędzy, będących w obiegu, przewyższa sumę... 800 mil. rsr. (a więc przeszło 2,400 milionów frank.). Autor przewiduje, że cyfra ta może być zwiększoną w trójnasób, tak że zamiast 800 będzie w obiegu biletów kredytowych na sumę... 2,400,000,000 rubli. Jeżelibyśmy rozdzielili wartość rosyjskiego państwa na 100,000,000,000, części, w takim razie każdy rubel (z owych 2,400 mil. rubli) równać się będzie $\frac{41\frac{2}{3}}{100 \text{ bilionów}}$ (2,400 mil. = 100,000 mil. = 100 : X).

I kogóż to nie zadowolni? Toż niezapominajmy, powiada B., że Rosya europejska wraz z królestwem Polskiem, W. ks. Finlandzkim, zajmują przestrzeni więcej niż 4,753 wiorst kw. A Azja, a Kaukaz, a Syberya?... Jeżeli przyjmujemy, że jedna dziesiątka reprezentuje wartość 50 rs., to sama ziemia warta jest przeszło 100 bilionów rsr. Rozumie się, że szacunek jest więcej niż niski. Kwestyonujemy jego wartość choćby dla tego, że za pewnych oryginałów płacą gdzieś więcej jak za... 100 dziesiątyn gruntu. Są zresztą rzeczy *nieocenione*, jak np. teoria B. taksowania wartości ojczyzny i oderwanej idei państwa w formie... rubli... i to... papierowych. Idźmy zresztą dalej. Czegóż więc trzeba, żeby Rosya uniknęła na zawsze wszelkiego rodzaju przesileni handlowych? O ile widać z odpowiedzi, autor zapewne nie więcej wysiłił się nad rozwiązaniem tego pytania od ucznia, mającego przed sobą równanie z jedną niewiadomą. Należy według B.: 1) *skasować nadpisy*, mieszczące się na każdym rublu będącym w obiegu *o prawie żądania ich wymiany* (przyjrzyj się czytelniku odwrotnej stronie jakiegokolwiek biletu kredytowego); 2) *pieniężne rachunki mogą być regulowane w razie potrzeby za pomocą miedzi, nigdy zaś złota lub srebra*; 3) *co do handlu zagranicznego, zabronić przywożenia towarów, które mogą być produkowane na miejscu*; 4) *powiększyć ilość biletów kredytowych*, będących w obiegu...

Zakończmy naszą pracę kilkoma teoretycznymi uwagami, choćby dla usunięcia wątpliwości, jeżeli takową zostawić zdołał w umyśle czytelnika pana B. Sądzę, że ponieważ pieniądze papierowe niewypłacalne przedstawiają istotne bogactwo, mogą więc być puszczane w obieg w nieograniczonej ilości. Złudzenie... Na co się zdał ten warunek, jeżeli okaziciel takiego papieru nie może go zmienić na ten majątek; alboż dlań nie jedno, czy on istnieje lub nie istnieje? (J. S. Mill). Urzeczywistnienie tego rodzaju mrzonek zwróciłoby nas do czasów 1815 r., kiedy to za rubel metaliczny płacono blisko 5 rubli asygnacyjnych, albo jeszcze lepiej do chwil poprzedzających francuską rewolucję, kiedy za funt mięsa płacono przeszło 400 franków banknotami. Jakąkolwiek się cią czynników przymusowych autor otoczyłby swobodę jednostki, stosunki z zagranicą istnieć muszą i będą. Toż i potężne mury nie ocaliły Chin od stosunków ze „zgniłym Zachodem.” A niestety narody Zachodu nie zapatrują się na złoto, jako na jakąś straszniejszą i tajemniczą istotę z Apokalipsy.

Toż nietylko ekonomisci, ale nawet przeciętny handlarz z okolic Placu Bankowego powie autorowi, że złoto przyjętem zostało jako regulator cen, nie dla tego, że... blysz-

czy. Autor twierdzi, że złoto zostało wywiezione za granicę przez niepatryotycznych spekulantów i turystów. Przypuśćmy... Ależ to leżało w naturze rzeczy. Uzupełnijmy w tem miejscu lukę, pozostawioną przez autora. To nam wyjaśni, dla czego brak złota dotkliwie uczuwać się daje, a co ważniejsza, że w rzeczywistości nie pozostało go w takiej ilości, jak to autor na pewno przypuszcza.

Gdyby nawet w danym kraju było w obiegu wyłącznie złoto, wtedy każdy wypuszczony rubel papierowy, powiększając cyrkulację pieniężną w kraju, wpływa tem samem na podniesienie się cen. Szczególniej odbije się to na wartości złota. Pieniądz tanieje, towary stosunkowo drożeją. Lichtarz złoty stosunkowo kosztuje więcej, aniżeli wartość jest równa mu waga w monecie. Następują przeto chwile przechowywania monet złotych w kufkach i kasach, przetapianie ich na naczynia (przyпускаjemy, że początkowo banknoty są w obiegu na równych prawach ze złotem, tak też zwykle i bywa). Nowa emisya papierów... Towary coraz bardziej drożeją, równocześnie pieniądze złote coraz bardziej znikają z obiegu, aż następuje chwila, w której zachowywanie wyrobów i pieniędzy złotych, wobec powszechnej drożyzny, innemi słowy, taniości pieniędzy na skutek ich nadmiaru, okazuje się zbyt kosztownem. Potrzeba złota dla wyplat zagranicznych zmusza kupować je, ale już za pomocą pewnej dopłaty w papierach. W miarę znikania złota, dopłaty coraz bardziej wzrastają, słowem waluta papierowa spada w cenie. Przeciwdziałać może tylko wstrzymywanie lub wycofywanie z obiegu zbytecznych na targu banknotów. Niestety okoliczności nie sprzyjały pod tym względem polityce monetarnej. Równocześnie z uwidocznioną potrzebą wycofywania z obiegu banknotów, widziano się w konieczności powiększania ich liczby.

Usiłowania czynione na tem polu przypominają, według słów jednego z francuzkich skarboznawców, odwieczną walkę, *du héros grec avec le fleuve Scamandre*. Nawet Bank Państwa „ta ogromna maszyna dla likwidacyi papierów” (Wołowski) nie podołał temu zadaniu. Kosztowne, dodajmy *konieczne i dobroczynne* reformy, wojna Krymska, zbudowanie w krótkim czasie ogromnej sieci kolei żelaznych — wszystko to wymagało ofiar... Państwowe potrzeby zaspakajano od czasu do czasu emisjami banknotów. Państwo zyskało na tem wszystkim bardzo wiele, ale w oderwanej sferze. Korzyści pokoleń przyszłych odbiły się dotkliwie na interesach chwili obecnej. Wtedy gdy w r. 1847 ilość banknotów będących w obiegu dochodziła do sumy 289 mil. rs.; w r. 1848 do 306, 1852 — 311, 1853 — 333, 1854 — 356, 1855 — 509, 1856 — 689, 1857 — 735, dzisiaj przewyższają one sumę 800 milionów. Że ministerstwo skarbu nie zapoznawało wpływów tego zjawiska świadczy fakt, że silono się możliwymi środkami zmniejszyć ilość będących w obiegu banknotów. W r. 1863 było w obiegu tylko 691, 1864 — 651, 1866 — 649. W miesiącu maju 1876 r. spalono przeszło za 38 mil. rs. banknotów, zakupionych przez Bank za 32 mil. w złocie (z funduszu zapasowego rozmiennego). Fakt to — ze względu na wielkość sumy — rzadki w historii rosyjskiej polityki monetarnej. Okoliczności nie pozwoliły urzeczywistnić się owym szczerym chęciom. Miejmy tę pociechę, że ponosząc ofiary na korzyść naszych potomków, sami nakładamy na nich takie ciężary w postaci długów, amortyzacye których skutecznią nasi potomkowie.

Biliński zbankrutowawszy na polu teorii, bynajmniej nie zdołał się podreperować na polu praktyki. Rady jego pod względem moralnym dobre choćby dla... Austrii, bynajmniej nie nadają się dla Rosyi. Cokol-

wiekbądź byśmy powiedzieli o rossyjskiej polityce monetarnej, nie możemy jej zaprzeczyć jednej sympatycznej cechy, uczciwości. Nie potrzebujemy wskazywać na ten punkt kwestyi, gdyż razi on sam oślepiającym blaskiem, choćby wobec... niesumienności drugich. Toż i A. Leroy-Beaulieu, zwalczając pewne niekonsekwencye w sferze państwowego gospodarstwa Rossyi — na tym punkcie kornie przed nią czoło schyla¹⁾. Autor więc działa nieświadomie na wzór owego kręka z bajki, lub też wierzy w potęgę *drobnych* przyczyn. Co do mnie, prędzej gotówbym uwierzyć Saint-Foix'owi, że wstręt królowej Eleonory do ogolonej głowy Ludwika VII był powodem kilkowiekowej wojny między Francją i Anglią; p. de Voïart, że nieszczerne przyzwyczajenie p. de Pompadour gryść sobie wargi przy łaźni martwieniu przyspieszyło francuską rewolucję, jak temu, żeby polityka skarbowa Rossyi miała zbroczyć z raz utartej drogi wobec okoliczności... chwili.

„Il n'y a point d'homme, qui ait assez d'esprit, pour n'être jamais ennuyeux“ powiada Vauvenarques. Urywamy przeto na tej naszej uwadze dalszy wątek myśli autora, tem bardziej, że B. przestaje być *zabawnym*... Z powyższego czytelnik widzi, czego chce B. i wielu innych. Gdzie dojdą? nie wiemy. Przedstawiliśmy szkielec jego teoryi, naszą bowiem rzeczą było skreślić błędy drugich, a nie budować prawd własnych. W sferze nauki, podobnie jak w sferze życiowych stosunków, pewne zjawiska nie potrzebują komentarzy. Dosyć było przyjrzeć się teoryi B., by przyznać, że pod względem moralnym jest ona co najmniej... potworną. W rzadkich chwilach zastanowienia autor ratuje jej moralną wartość argumentami, przypominającami bezczelność Scapina... B. np. pociesza nas tem, że zwiększenie ilości banknotów wpłynie na powiększenie dochodu fabrykantów i kupców... Gdybym się nie obawiał przesady, powiedziałbym, że to robi wrażenie Swiftowskiego projektu wyrznięcia niemowląt irlandzkich na pokarm dla ich... rodziców. Dla honoru autora radzi byśmy wierzyć, że to tylko... *przeholowana ironia*. Traktując swój projekt na serio, autor postradałby nawet wszelkie cechy oryginalności. Znajdowałby się on w daleko gorszym stosunku do swego poprzednika Gray'a, niż Hartman do Schopenhauera. Biłński bowiem łącząc w sobie wszystkie ujemne cechy swego angielskiego poprzednika (i to ze znaczną przewyżką!) nie posiada ani cząsteczki jego... sprytu lub dowcipu.

Z prowincyi.

V.

Wiadomo wszystkim, którzy nie czują osobliwego wstrętu do nauki, zwanej geografją, iż nad rzeką Wisłą, na północo-zachód od Warszawy leży Płock, miasto posiadające ludność dwudziesto-kilko-tysięczną, dosyć handlowe, nadto gubernialne i będące siedliskiem władz wielu, wreszcie połączone szosami z dwiema liniami kolei żelaznych, a od jednej z nich o mil sześć tylko oddalone. Zdawałoby się, iż wszelkie powyższe warunki stanowią dostateczne kwalifikacye, ażeby mieszkańcy tego grodu nie zostali oddzieleni murem chińskim od reszty kraju i od Europy, to

¹⁾ *Revue des deux Mondes*. 1877, T. XIX, p. 129 „La Russie s'est jusqu'ici heureusement distinguée de la plupart de ses modèles étrangers, ne faisant constamment honneur à ses engagements; elle n'a jamais fait subir à ses créanciers ni faillite, ni reduction, ni retenue d'aucune sorte“ („*La Russie et les Russes*“).

jest, ażeby przynajmniej dwa razy dziennie odbierali listy i pisma z Warszawy. Tym czasem rzecz się dzieje inaczej, gdyż Płoczenie, jak donosi miejscowy organ, *nominalnie* odbierają tylko raz dziennie pocztę, a w *rzeczywistości* rzadziej jeszcze. Niedawno np., w ciągu tygodnia nie nadeszła poczta w niedzielę, w poniedziałek, w środę i czwartek. Rozmaicie tłumaczą sobie tańczeni obywatele fakt powyższy. Jedni utrzymują, że stacya pocztowa gostynińska, lekając się przeprawy po lodzie przez Wisłę, nadsyłałaby sobie dla Płocka pakietów z Kutna nie przyjmując i zbyt samoistnie działając, zwraca je, z kąd przybyły. Inni powiadają, że od dwóch dni tłumoki pocztowe z listami, gazetami i pieniędzmi z jednej z pośrednich stacyj, skutkiem *drobnej* pomyłki w czytaniu, wysyłane są do Płocka, zamiast do Płocka. Inni wreszcie twierdzą, że z powodu złych dróg poczty, nie chcą się narazić Towarzystwu opieki nad zwierzętami, a w skutek tego więcej bacząc na nogi końskie, niż na interesa ludzkie, w ogóle bieg poczt zwolniły. Nie wiemy, która z tych wersji jest prawdziwa, faktem jest atoli, że Płock leży dalej od Warszawy, niż Filadelfia, i że miasto to dowie się o śmierci papieża w roku pańskim 1879. „Korespondent Płocki“ przemawia słusznie z wielkiem oburzeniem: „Nie wdając się i nie przesadzając, kto winien — powiada ten organ — bo to do nas nie należy, żądamy w imieniu ogółu surowego wymiaru sprawiedliwości. Tego rodzaju zawody nieobliczone wyrządzają szkody bezpośrednio, a pośrednio, przez zachwianie wiary w akuratność i sumienność poczt, co najmniej tamują normalny bieg interesów“.

Ten sam organ, który tak słusznie wylewa żółć boleści i oburzenia na pocztę naszą, wystawia także pod pręgierz opinii publicznej notaryuszów, urzędujących po małych miasteczkach. Zarzucają im mianowicie niesumienność... w walce o byt. Przytrafia się, że strony, mające akt noteryalny w ręku, same zeznają, iż napróżno udawały się do rejentów, w mieście powiatowem urzędujących, ci bowiem nie chcieli sporządzić aktu niezgodnego z przepisami prawa, ale w miasteczku sąsiednim takowy bez skrupułu sporządzono. Miało miejsce np. następujące zdarzenie. Pewien starozakonny, nie znający dobrze języka urzędowego, pożyczł dzierżawcy majątku 4,000 rubli. Dla pewności dzierżawca wystawił oblig, zabezpieczający sumę na swoim inwentarzu żywym i martwym; zabezpieczenie na płodach, pochodzących z dzierżawionego gruntu, nie zostało uczynione, co się sprzeciwia prawu i interesom wierzyciela.

Drugi fakt jeszcze jaskrawszy. Włościanin, pożyczając pieniędzy od drobnego kapitalisty wiejskiego, dla zabezpieczenia sumy pozornie sprzedał mu majątek, z prawem odkupu za rok od daty pożyczki. Notaryusz opuścił w akcie warunek prawa odkupu, w skutek czego włościanin w parę miesięcy po zawarciu takiego aktu został wywłaszczonym ze swej osady za pożyczkę, która wynosiła zaledwie trzecią część wartości majątku nieruchomego i to nawet przed terminem, oznaczonym dla wypłacenia długu.

KRONIKA POWSZECHNA.

a) z Cesarstwa.

Akt oskarżenia, w sprawie o przestępną propagandę. (*Goniec Urzędowy*. C. d.). Kółko Lermontowa miało stosunki ze wszystkimi innymi kółkami petersburskimi. Z „czajkowców“ odwiedzali mieszkanie Sudziłowskiej, według Rabinowicza, Obodowska, Czaruszyn, Bogomołow i inni, nazwisk których on nie pamięta. Oprócz tego Rabinowicz znał się z Kupria-

nowem, Krawczyńskim i innymi. Z kółkiem Kowalika w blizkich stosunkach znajdowali się: Lermontow, Rabinowicz, Sudziłowska, a także Wachowska, co widać z kartki, następnie u Kowalika zabranej. Rabinowicz, jak widać z własnych jego słów, pracujący czas jakiś w założonej przez agitatorów kuźni przy Borowej ulicy, spotykał się tam z członkami tak zwanych kółek artylerzystów i orenburżców, a Leschern znała się z niektórymi członkami kółka samarców, za dowód czego służy: 1) zeznanie Leschernówny, z którego widać, że znała Nadieżdę Jurgenson; 2) listy, zabrane u Leschernówny przy zaarrestowaniu jej. Wiosną 1874 r. kółko Lermontowa przyjęło udział w ogólnem dążeniu kółek do ściślejszego między sobą zblżenia. Rabinowicz, jak sam wyznaje, był przedstawicielem kółka Lermontowa na zebraniach deputatów od kółek petersburskich, skutkiem których to zebrania, jak wyżej wskazaaliśmy, było założenie wspólnej kasy. Według Rabinowicza, on i Obodowska należeli czas jakiś do liczby osób, którym powierzono zarząd kasy, której zakładowym funduszem było 300 rs., wniesionych przez członka kółka Czerniszewa, Kabclic, oraz sumy zebrane ze studenckich wieczorów. Kasa, według Rabinowicza, zaopatrzyła w pieniądze członków kijowskiego kółka, Drobysz-Drobyszewskiego na podróż do Kijowa, oraz petersburskich agitatorów, Woroncowa i Cwypiewa, zbiegłych za granicę.

Oprócz stosunków z petersburskimi kółkami, kółko Lermontowa miało związki z rewolucyjnymi działaczami innych miejscowości. Lermontow miał stosunki z Wołchowskim w Odessie, jak to się okazało z dalszego przebiegu sprawy, i w Kijowie, według Rabinowicza, z członkami miejscowego kółka Debagorio-Mokriewiczem i Mikołajem Sudziłowskim bratem Eugenii. Według Rabinowicza, Lermontow w końcu 1873 r. posłał go do Kijowa dla założenia księgarskiej agencji, dał mu list do Sudziłowskiego i polecił dowiedzieć się od Debagorio-Mokriewicza, zostającego w bezpośrednich stosunkach z emigrantem Sażynem, co się stało z książkami, wysłanymi przez ostatniego na południową granicę. Sudziłowska, Leschern i Rabinowicz mieli stosunki z Wojnorskim, który się poznał z Sudziłowską, przez Annę Tuszyńską, z którą Sudziłowska, jak widać z jej zeznania, spotykała się w położniczym instytucie. Mitogłazkin znajdował się w blizkich stosunkach z kółkiem niżogorodzkim; Rabinowicz — z charkowskim i kijowskim, a znał, według własnych jego słów, wielu moskiewskich rewolucjonistów: Sablina, Aleksiejewę, braci Arkadzkich i t. d.; Wachowska miała stosunki z kółkiem kijowskim, co widać z dołączonej do sprawy kopii listu Debagorio-Mokriewicza, oraz z kółkiem odeskich rewolucjonistów, za dowód czego służy zeznanie szlachcika Jerzego Trudnickiego, który w owym czasie należał do odeskiego kółka. Według Trudnickiego, poznał on się z Wachowską w końcu 1873 r. i starał się ją zwrócić na drogę pokojowego postępu, lecz wszystkie jego usiłowania okazały się daremne. Niezależnie od tego, Lermontow utrzymywał ciągle stosunki z ruskimi emigrantami, zwłaszcza z Sażynem, przy współudziale którego i pomocy Rabinowicza organizował przywóz do Rossyi, przez pruską granicę, książek rewolucyjnej treści. Stosunki z Sażynem, oraz operacye przywozu książek Rabinowicz w swoim zeznaniu szczegółowo opisał.

Zgodziwszy się na wzięcie udziału w przywozie rewolucyjnych książek do Rossyi, Rabinowicz umówił się z Lermontowem co do planu działania. Zdecydowano, że Lermontow wyjedzie za granicę przez gubernie południowe, a Rabinowicz przez północne i że obaj spotkają się w Berlinie, gdzie znajdą Sażyną. Lermontow dał Rabinowiczowi cyfrowany bilet do Sażyna i objaśnił, jakim sposobem ma ich obu odszukać. Mianowicie zaraz po przyjeździe do Berlina Rabinowicz winien był zapytać na poczie o list pod nazwiskiem Uchtomskiego, w którym miał się znajdować adres Sażyna, i zostawić swój adres w liście pod nazwiskiem Dzigojewa. 5 lub 6 listopada 1873 r. Rabinowicz, zostawszy się z Lermontowem, wyjechał do Berlina, gdzie znalazł Sażyną, a wkrótce potem przybył i Lermontow. Wszyscy przepędzili razem dwa dni, radząc nad sposobami przywozu i rozprzestrzenienia książek, poczem Rabinowicz i Sażyn udali się do pogranicznej rossyjskiego miasta Szerwinda, Lermontow zaś został w Berlinie, czekając powrotu Sażyna. W Szerwindzie Rabinowicz i Sażyn odnaleźli kontrabandzistę, kelmejskiego mieszczanina Mowszę Edelsteina, któremu przedstawili się pod zmyślonemi nazwiskami: Rabinowicz — „Kotia“, Sażyn — „Budo“, i ułożyli się z nim, że będzie dostawiał książki z Szerwinda do jakiegokolwiek miasta po za linią celną, np. do Kejdan lub Kowny, za 30 rs. od puda. Zaraz po zawarciu tej umowy z Edelsteinem, Sażyn wyjechał do Berlina, a ztąd razem z Lermontowem do Pragi, Rabinowicz zaś został w Szerwindzie, czekając na przysyłkę książek, które w przeciągu tygodnia nadeszły. Edelstein, przy pomocy Rabinowicza, przepakował książki na strych domu kontrabandzisty Ernesta Bratca, a następnie wyniósł je, powiedziawszy Rabinowiczowi, żeby po odebraniu ich zgłosił się do Kejdan, do żyda Wulfa Rosenblata, którego adres mu podał. Rabinowicz, nie mając pieniędzy dla zapłacenia należnej Edelsteinowi za przeniesienie książek sumy, wrócił do Petersburga, gdzie mieszkał u Sudziłowskiej. W kilka dni po powrocie Rabinowicza, udał

się po książki wspomniany już wyżej Schneider (zbięty), który, zapłaciwszy Edelsteinowi należność z własnej kieszeni, otrzymał od niego kwit warszawskiej drogi żelaznej, na zasadzie którego Rabinowicz odebrał pakunki z książkami. Otrzymał tę drogą książkę: *Państwo i Anarchia i Historyczny rozwój Internacjonalizmu* rozdano petersburskim rewolucjonistom, a w ich liczbie odwiedzającym mieszkanie Sudziłowskiej — Czaruszynowi, Obodowskiej, Bogomołowi, Kabolicowi, Czernyszewowi i innym. — Przed odjazdem z Szerwinda Rabinowicz zostawił Edelsteinowi dla korespondencji z nim adres żony technologa Aleksandry Agarkowej. Pod tym adresem otrzymano w marcu 1874 r. doniesienie o przybyciu książki, po której jeździł Schneider do Kowny, a w czerwcu sam Rabinowicz, otrzymawszy w tym czasie 300 rs. od Wojnoralskiego, udał się do Kejdan po trzeci transport, który przywiózł do Petersburga, a na dalszą korespondencję zakomunikował Edelsteinowi nowy adres, poczynając o obywatela Teodora Orłowa. Pod tym i pod Agarkowej adresem Rabinowicz otrzymał kilka listów, co potwierdza zeznanie Agarkowej i Orłowa, który znał Rabinowicza pod nazwiskiem Semen.

Powyższe zeznanie Rabinowicza potwierdza się zupełnie zeznaniem Mowsy Edelsteina, który zamileżał tylko o drugim transporcie książek, wręczonych Schneiderowi w Kownie, oraz zeznaniem Wulfa Rosenblata, który stosunki Rabinowicza z Edelsteinem potwierdził. Oprócz tego z zeznania Rosenblata okazuje się, że Edelstein na początku sierpnia 1874 r. wysłał gdzieś koleją żelazną zawiniątko w drewnianej paczce. Znalaziono je 9 sierpnia 1875 r. w pakhausie moskiewskiej towarowej kontory na stacyi nikolajewskiej drogi żelaznej przy rozpatrywaniu nieodebranych w ciągu roku pakietów. W zawiniątku, sprowadzonym z Kejdan, znalaziono 390 egz. *Ruskiej socjalno rewolucyjnej młodzieży*. Z powodu braku *Zadania rewolucyjnej partii w Rosyi* redaktora Napródy; 1 egz. książki *Kapitał und Arbeit. Ein populärer Auszug aus „das Kapital von Karl Marx“* 8 egz.; 2 tomy pisma *Napródy*; 16 egz. *Listów bez adresu*; *Niewydany artykuł Czernyszewskiego* i 46 numerów pisma *Volksstaat* z 1874 r. Edelstein, nie zaprzeczając swego udziału w przywozie książek do Rosyi, winnym się nie uznał.

W kwietniu 1876 r. zatrzymano w m. Radziwiłowie b. studenta Technologicznego Instytutu Michała Sażyna, wysłanego w 1868 r. drogą administracyjną do Wołogody za udział w studenckich zaburzeniach i zbiegłego później za granicę. Sażyn, nie uznając się winnym, objaśnił, że ani Lermontowa, ani Rabinowicza, ani Edelsteina nie zna i że celem jego przyjazdu do Rosyi było werbowanie ochotników do Hercegowiny. Tymczasem, po przedstawieniu Rabinowiczowi, ten poznał w nim tegoż samego, którego widział w Berlinie i z którym jeździł do Szerwinda; prztem, przed ukazaniem Sażyna, Rabinowicz nie tylko wymienił jego i jego ojca imię i opisał dość wiernie jego rysy, lecz nadto dodał, że Sażyn pisze drobno i starannie, co w zupełności potwierdza się w zeznaniu Sażyna, własnoręcznie przez niego napisanem. (D. c. n.)

b) Krajowa.

Nauki.—Niejaki p. L. z Częstochowy, urzędnik kolei żelaznej, sprowadził z Londynu kosztowny teleskop i postanowił założyć w Częstochowie małe astronomiczne obserwatorium, dla uregulowania którego zaprosił znanego w Warszawie astronoma pana Kowalczyka.—P. Alfons Parczewski, adwokat w Kaliszu, przesłał Akademii Umiejętności sprostowanie nad gwarą ludową górali tatrzańskich. — W d. 7 b. m. w auli uniwersyteckiej trzej byli wychowawcy uniwersytetu naszego na fakultecie prawnym, pp. Barok, Finkelhaus i Szeller, bronili rozpraw na stopień kandydata praw. Rozprawa p. S. rozbiła jedną z najważniejszych kwestyj procedury karnej, pan B. wziął za przedmiot do swej pracy jeden z edyktów pretorskich, a pan F. wypracował: „Badania nad podatkiem przemysłowym”.

Oświata i szkoły.—Policja nasza zajmuje się obecnie sprawdzeniem, czy szkoły prywatne utrzymywane są przez osoby mające na to odpowiednie pozwolenie władzy naukowej.

Prasa peryodyczna.—*Gazeta Warszawska* rozpoczęła drukować obszerny artykuł p. t. *Woda do picia w Warszawie*, napisany przez p. St. Markiewicza.—Redakcja *Wędrowca* przystępuje do ważnego wydawnictwa, które przeznaczają jako premium dla swoich pnumeratorów. Będzie to *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i krajów przyległych*. Aby zamierzone wydawnictwo uczynić o ile można wyczerpującem i dokładnem, redakcja prosi wszystkich ludzi dobrej woli o dostarczanie wszelkich wiadomości, dotyczących nie tylko większych prowincyj i miast, ale także miasteczek, osad, ważniejszych wsi, rzek, gór, jezior i t. p. Przedsiębiorca to wydawnictwo, redakcja chce, nie ograniczając się na tych danych, jakie znaleźć można w każdej geografii, utworzyć niejako obraz statystyczny kraju naszego, jakiego właśnie brak nam w naszym piśmiennictwie.—Pan Reklewski otrzymał pozwolenie na wydawanie w Warszawie pisma przemysłowo-rolniczego, tygodniowego, ilustrowanego w języku polskim.—*Gewerbe-Halle*, wspólna publikacja, wychodząca w Stuttgarcie pod redakcją Schilla w językach: niemieckim, francuskim, angielskim, włoskim, holenderskim i hiszpańskim,

ogłosiła, iż pragnie zamieszczać tekst polski, byleby znalazła odpowiednie poparcie w naszym kraju. Byłoby to istny skarb dla wszystkich gałęzi przemysłu, skoro w piśmie rzeczonym zarówno architekt, jak rzeźbiarz, stolarz, złotnik, ślusarz i wszelki rzemieślnik przepyszne wzory, oparte na arcydziełach, znaleźć może. Zmarły Wiktor Makarewicz dostarczał do *Gewerbe-Halle* polskie zabytki. Aby pomieniona propozycja mogła się przyjąć, potrzeba przedewszystkiem poparcia naszych przemysłowców.

Sprawy społeczne.—Wyszło z druku sprawozdanie zakładu rękodzielniczego dla kobiet za r. 1877. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że zakład ów powstał w celu szerzenia między kobietami naszymi zaimitowania pracy za pomocą nauki rzemiosł. Uczeń nice zakładu, które ukończyły kursa rzemiosł otworzyły już w Warszawie trzy pracownie rękawicznicze, 4 introligatorskie, 5 pracowni kwiatów sztucznych i 8 magazynów ubiorów damskich, nie licząc już warsztatów i pracowni w wielu miastach prowincjonalnych.

Sprawy sądowe.—W sprawie zabójcy Girsztowta obrońca skazanego podaje skargę kasacyjną do Senatu. Za powód do skargi służy zastosowanie przez Izbę sądową paragrafu prawa, orzekającego zabójstwo, gdy tymczasem obrońca starał się dowieść, iż przestępstwo, popełnione przez jego klienta, należy uważać za zadanie rany, w skutek której nastąpiła śmierć.—Prezes Sądu Okręgowego polecił swej kancelaryi, ażeby przesłała do wydziału hipotecznego miejskiego, pomocnikowi sekretarza, zarządzającemu archiwum hipotecznem, egzemplarze podpisów i pieczęci urzędników stanu cywilnego, a to w tym celu, ażeby na przyszłość zaświadczenia tożsamości podpisu dopełniane były w wydziale hipotecznym miejskim, gdyż duplikaty ksiąg stanu cywilnego, od dane zostały do archiwum wydziału hipotecznego i zachowują się czasowo w ogólnem archiwum sądu, dla braku miejsca w archiwum hipotecznem.

Handel i przemysł.—Dowiadujemy się, że komitet giełdy Warszawskiej upoważniony został przez Ministerium Finansów do bliższego wglądu w sprawę kolei żelaznych tutejszych i przyczyniania się do możliwego usunięcia wszelkich niedogodności, jakie stoją na przeszkodzie w tej gałęzi dla rozwoju handlu i przemysłu.—Muzeum przemysłowe otrzymało w darze okazy gipsu surowego i przygotowanego do użytku mularzy, rzeźbiarzy i sztukatorów.—Specjalna Komisya, wysłana z Ministerjum Komunikacji, zbadała szczegółowo siły transportowe i składy wszystkich naszych dróg żelaznych, a to w celu poznania, o ile te siły i składy odpowiadają potrzebom handlu.

Komunikacje.—Zamierzone zjednoczenie trzech linii dróg żelaznych: Brzesko-Grajewskiej, Brzesko-Kijowskiej i Odeskiej wejdzie w wykonanie dopiero od lipca roku przyszłego.—Krają znów wieść, iż wkrótce wydana być ma koncesya na pożądaną linię kolei żelaznej, mającą łączyć Skierniewice, Kalisz i Ostrów.

Dobroczynność.—Obywatel m. Warszawy, Pinkus Jakób Lotto, ofiarował na instytucje dobroczynne sumę rs. 25,000.

Sprawy mlejskie.—Z inicjatywy prezesa komitetu giełdowego p. Mieczysława Epstein, powstała myśl projektu uregulowania koryta rzeki Wisły, który we właściwym czasie ma być przedstawiony rządowi.

Sztuki piękne.—Od dwóch tygodni otwarta jest w Petersburgu w salach Akademii Sztuk Pięknych wystawa obrazów, przeznaczonych na wystawę powszechną w Paryżu. Podług otrzymanego przez nas listownego zawiadomienia, prace polskich artystów są następujące: obrazy panów: W. A. Gersona, Ludwika Kurelli, Józefa Brodowskiego, Karola Millera i Horowitza. W oddziale rysunków i rytownictwa dzieła panów: Józefa Holewińskiego i Henryka Redlicha. W oddziale rzeźb twory panów: Teodora Rygiera, Andrzeja Pruszyńskiego, Ludwika Kucharskiego i Jana Kryńskiego.

Muzyka.—Koncert, złożony z utworów ś. p. Stanisława Moniuszki, odbędzie się w salach Redutowych d. 25 marca. Wykonane na nim będą *Widma* (z poematu Mickiewicza *Diady*) przez orkiestrę, chór amatorów i chór Teatru Wielkiego — utępy solowe pani Dowiakowska, pan Chodakowski — panna Derzyng i pan Rapacki. Dyrygować orkiestrą będzie pan Quatrini, a panna Popiel wystąpi w części deklamacyjnej.

Zmarli.—Marya Kamińska, młoda poetka, znana pod pseudonimem Maryi Elżbiety, † w Warszawie d. 3 marca r. b.

c) Zagraniczna.

Posiedzenia, nominacje i odczyty.—W d. 28 lutego w Krakowie odbyło się posiedzenie sekcji higienicznej Tow. Lekarskiego, na którym Dr. Ziemiński mówił o przyrządach, ostrzegających o wszczynającym się pożarze i okazał przyrząd własnego wynalazku, prostej budowy i praktyczności.—Do gabinetu archeologicznego Uniw. Jagiellońskiego złożono naczyńia grobowe z Granówka.—Na posiedzeniu wydz. filologicznego Akad. Nauk, odczytano spis bibliograficzny rozpraw czeskich, dotyczących rzeczy polskich, przez Jelinka, a prof. Tarnowski czytał: „Król Stanisław Leszczyński jako pisarz polityczny”. — Dziewiąty wykład dla kobiet we Lwowie przez pa-

na Strzeleckiego, traktował o telefonii. — Henryk Siemiradzki został obrany członkiem Akad. Sztuk Pięknych w Berlinie.—P. Dembowski baron, zamieszkały w miasteczku Galarate, w Lombardyi, otrzymał od Tow. Astronomicznego Angielskiego medal złoty za odkrycie zależności gwiazd podwójnych, nad czem w cichości pracował lat wiele.—Ks. Palczar, prof. uniwersytetu, na korzyść męzkiego Tow. Wincentego a Paolo w Krakowie, miał drugi odczyt: o pierwszych latach panowania Piusa IX.—Na zwykłym posiedzeniu Tow. Ukończonych Techników we Lwowie, prof. Richter czytał: „O wykreślnym projekcie przewozu ziemi”. — Na posiedzeniu Tow. Lek. w Krakowie Dr. Rydel czytał: „Sprostowanie kliniczne nad kataraktą i operacją, poczynione w Klinice okulistycznej Uniw. Jagiel”. Dr. Skórkowski dalszy ciąg swej pracy: „Przyczyny i wywód choroby niektórych wypadków zwłajenia przewodu pokarmowego”. — D. 9 marca Dr. Antoni Wierzejski, prof. Szkoły Realnej, bronił rozprawy: „Ogólny pogląd na dzisiejsze stanowisko embriologii”, ubiegając się o docenturę zoologii i anatomii porównawczej na Uniw. Krakowskim.—P. Jarosław Wasak, z gub. Kijowskiej, otrzymał stopień doktora medycyny na Uniwersytecie Krakowskim.

Piśmiennictwo.—W osobnem odbiciu berlińskiego *Zeitschrift für Ethnologie* wyszła rozprawka Albina Kohna „Die Steinfiguren in den russischen Steppen und in Galizien”. — Nakładem wydawnictwa *Przeglądu Sądowego* we Lwowie, wychodząca zaczyna *Biblioteka podręczników administracyjnych*; tom I zawiera „Policję ogniową i budowniczą”. *Deutscher Volksglaube* v. Moritz Busch, do porównawczej mitologii rzecz nader ciekawa.—Wielkiego filozoficzno-historycznego słownika w opracowaniu D-ra Noaka wyszło już 3 zeszyty, a niemiecka krytyka z wielkimi dla tego dzieła występuje pochwałami; jest to właściwie słownik biograficzny filozofów.—Adolf Horwitz wydał *Psychologische Analysen und psychologische Grundzüge* w Magdeburgu.—*Diady Mickiewicza*, w przekładzie niemieckim Blumenstocka, wyszły w Wiedniu.—P. Calier w Poznaniu, nakładem Zupańskiego, przysposabia dzieło obejmujące *Mowy sejmowe z czasów Stanisława Augusta*, uprasza więc o nadsyłanie niedrukowanych.—Wspomnienia wojny w Hiszpanii i Rosyi (rok 1808 — 1812) skreślił generał Henryk Brandt, zeszyt I.—*Z teki wiejskiego szlachcica*; jest to zbiorek aforyzmów moralnych wydany Gubrynowicza i Szmidta.

Prasa peryodyczna.—*Przegląd Polski* krakowski, zeszyt IX zawiera: Bogusław Radziwiłł, koniuszy litewski, p. Kalickiego; Chrześcijaństwo i pryncypat rzymski p. Morawskiego; Filozofia i jej zadanie p. Stef. Pawlickiego; O przemyśle wiejskim Alfr. Szczepańskiego.—W 5 zeszycie Edlingorowego *Literaturblatt*: Karol Simrock przez Wackernella; Z korespondencji Hebbela z Uechiritzem; Szkice z literatury angielskiej Katschera, artykuł zręcznie pisany.—W Paryżu wychodzi 25 pism politycznych dziennych, z tych 14 takich, których egzemplarz kosztuje po jednym sous. Wszystkie sprzedają 630,000 egzemplarzy.—W marcowym zeszycie *Unsere Zeit*: Rzut oka na Jean Paula p. Baerenbacha. Obrazy alpejskie z krainy Komety: kosmiczne meteory p. Meyera.—Piąty numer *Krakowskiego Dwutygodnika Naukowego*: Mennica Bydgoska, p. Polkowskiego i recenzje a mianowicie: W. Mikrotty, o znaczeniu mytu o szklannej górze w podaniach słowiańskich.—We Lwowie ma wychodzić wkrótce nowe pismo humorystyczne.—Książki Stojalowski, redaktor i wydawca *Pszczółki*, oraz *Piasta*, pisma te pragnie zamienić na codziennie dla ludu—w tem tylko sęk, że książka jeszcze nie złożyli kaucyi.—Zeszyt 5 *Przeglądu Lwowskiego*: Sprawa Jezuitów i Paweł Feval, oraz liczne bardzo korespondencje.

Wiadomości społeczne.—W Morszynie, o milę od Strzyja i kolei żelaznej, na wysokości 1,500 stóp wśród lasów jodłowych i sosnowych, Dr. Dzikowski założył zakład leczniczy klimatyczny, na wzór Gerbersdorfu na Szlązku, Davos w Szwajcaryi, oraz Ausse w Styrii.—Wystawa *Pochodni Nerona* we Lwowie, przyniosła 3,549 zlr. 80 c. dochodu, a zwiędziło ją osób 9,458; z sumy powyższej 2,007, to jest pozostałość po strąceniu kosztów i dochodu przeznaczono przez Siemiradzkiego na cel dobroczynny prywatny, odesłano Wydziałowi Krajowemu na dochód funduszu oświaty. Królewskie Siemiradzki rozdaje dary!—Hr. Władysław Tarnowski, który przedsięwziął podróż do Indyi, przybył już do Bombaj.—W Berlinie, w celu uniesienia pomocy i zabezpieczenia ubogich Polaków od żebractwa po domach, powstała instytucja „Przytulisko” w styczniu r. z. Przez ciąg roku miało ono 435 marek dochodu i liczyło 63 członków, a 324 rozchodu wsparło 48 osób.—Galicyjskie Towarzystwo Oficyalistów Prywatnych rozwija się nader świetnie. Po 10 latach istnienia liczy 1,603 członków rzeczywistych, 3,940 tak zwanych czteroguldenowych; majątku miało 201,296 guld., dochodu na 1877 r. 27,909 guld. Wspierało 91 osób, już to emerytów niezdolnych do pracy, już też wdowy i sieroty. Gdy liczba udziałów przez dawnych członków wzrasta, gdy zaległości się zmniejszają, świadczą to o postępie instytucji.—W zakładzie obłąkanych w Kulparkowie pod Lwowem odbył się bal obłąkanych, na którym było kilkudziesięciu spokojnych obłąkanych i melancholików, zabawa dopełniła się z wielkim powodzeniem.—Do Paryża przybyła w odwiedziny karnawałowe Estudiantina madrycka,

to jest około 60 studentów uniwersytetu w strojach z XVI wieku uczniów z Salamanki. Bankiet wyprawił jej uczniowie francuzcy.

Przemysł i komunikacje.—Droga żelazna z Sistywy do Tirnowy w połowie lutego została skończoną. — Ogromne w Galicji wrazenie zrobiło bankructwo Towarzystwa Kredytowego miejskiego, które miało kilkanaście kantorów i liczyło około kilku tysięcy członków między ludnością małomiasteczkową. — Krakowskie Towarzystwo Kredytowe Rękodzielników i Przemysłowców już się ukonstytuowało, wybierając na prezesa p. Baranowskiego, oraz dyrekcję z 6 osób.

Sztuki piękne.—Na Wystawę Krakowską Sztuk Pięknych dostarczył Antoni Kozakiewicz obraz: *Interrowani*. Z pozwolenia (!) cesarza Niemieckiego, artyści tego kraju wezmą udział w Wystawie Paryskiej.

Teatr i muzyka. Niemiecki artysta Robert zaangażowany został na następne dziesięć lat do Wiedeńskiego Burgtheater z płacą 10,000 gul. Minna Hauk śpiewać będzie od 25 kwietnia do 25 czerwca w Her Majesty Italian Opera a głównie w *Carmen* oraz *Pawet i Wirginia* które są tam nieznaną a za każde wystąpienie otrzyma 2,200 franków. — W teatrze lwowskiem rozdano role w sztukach *Regina Sewera*, *Kuglarka* (la Cigale) Meilhaca i Halevy'go, *Artykuł 246* anonima, *Inny zamiar* Paillerona i *Pięć córek p. Castillona*, krotkością Feziera. We Lwowie na koniec Marca zapowiadają występy p. Deryng. — W wiedeńskiej operze 23 lut. przedstawiono *Machabeuszów* Rubinsteina pod osobistą kompozytora dyrekcją z ogromnym powodzeniem. — *Posa* *Ihr Corporal* przedstawiona w Wiedniu, 39 widowisk dała dochodu 97,500 gul. z czego pani Gallmayer wzięła jako śpiewaczka 11,700 gul. a autor Costa dziesięć procent. — W Krakowie ma być przedstawiona *Romeo i Julia* na benefis pani Wolskiej. Rapackiego *Marko Borkowicz*, *Nelly Arwood*. Do Krakowa przybywa lwowska opera na kilkanaście przedstawień. — W Poznaniu grają *Sardou Dorę*. — W dalszym ciągu na konkurs Fredry we Lwowie nadesłało sztuki: *Artyści i Artystki* 5 akt. *Pan wójt w zwałach* czyli intryga starych panien. *Lepiej później niż nigdy* 3 akt. *Areszt* *schronieniem* 5 akt. *Fiasco* 4 akt. *Złamane życie* 4 akt. — Trzy bale Opery Wiedeńskiej przyniosły 60,000 gul. kasie emerytalnej dla artystów. — Na lwowski konkurs hr. Fredry nadesłano w dalszym ciągu: *Rzeczy pani Marceliny* 3 akt., *Corpus delicti* 4 akt., *Gors* 5 akt., *Kwestya czasu* 4 akt., *Szczęście Walusia* 5 akt., *Dwa małżeństwa* 3 akt., *Inteligencya w miasteczku* 4 akt., *W upadku* 4 akt., *Pod jednym dachem* 3 akt., *W wilczej jamie* 1 akt., *Dwie wiary* 3 akt., *Mąż i konkurent* 1 akt. Z przeczytanych komedij *Uproszczone zaloty* polecono do grania. — Narodowy teatr w Agram (Zagrzeb) robi tak złe interesy, iż połowę trupy trzeba było rozpuścić. — Paweł Lindau napisał nową sztukę *Johanstrieb*. — Patti Adelina w swej podróży po Włoszech od początku listopada do końca lutego śpiewała 42 razy, za co otrzymała 422,000 fr. w złocie — ale i impresario źle nie wyszedł, bo jego brutto dochód w papierach wynosił 998,000 fr. — W Wiedeńskiej operze zostały już rozpoczęte próby Gounodowskiego *Cinq-Mars'a*. — Operetka w Krakowie została rozwiązana. — W Poznaniu, na benefis p. Woleńskiego, przedstawiono *Wieniec grochowy* Małeckiego. — Na benefis p. Wolskiej w Krakowie, grano *Jedna się śmieje, druga płacze*. — Komedya p. Sardou, *Les Bourgeois du Pont-Arcy*, w Vaudeville doznała ogromnego powodzenia. — Aleksander Dumas napisał dla Odeonu dramat, osnuty na powieści ojca swego Balsamo. — Słynny Bressant, pierwszy kochanek trupy Théâtre Français, opuścił scenę dla podłego wieku.

Zmarli. — Dr. Ludwik Arnés v. Arnesberg, b. prof. Uniwers. Wiedeńskiego, słynny romanista, powaga w prawie rzymskim, autor: *Juristische Encyklopedie*, *Lehrbuch d. Pandecten*, *Gesammelte Zivilistische Schriften*, † 1 marca w Wiedniu. — Alzog Dr., znany pisarz i historyk klerykalny, † w Freiburgu. — Jan Aleksander Zalewski, pułkownik, ur. 1785 r., † w Paryżu.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Osia bieżących wypadków politycznych jest zamierzony w Berlinie kongres, a raczej wywołane przezeń pytanie, czy przedmiotem ogólnych narad mają być wszystkie punkta turecko-rossyjskiego pokoju, czy tylko niektóre. Naturalnie Rossya trzyma się tej drugiej zasady i dotąd przynajmniej nie chce od niej odstąpić. Pouczające w tej mierze objaśnienie daje *Journal de St-Petersbourg*, odpowiadając Anglii, która chce, ażeby całość pokojowego traktatu poddana została kongresowemu trybunałowi i ażeby wszystkie mocarstwa przyjęły jego wyrok. „Kongres — słowa wspomnianego dziennika — nie jest sądem polubownym, ani wogóle jakimkol-

wiek sądem, tylko wspólną naradą nad wspólnymi lub sprzecznymi interesami. Jego decyzje o tyle mogą być pewne ogólnego uznania, o ile nie będą natchnięte zazdrością i niedowierzaniem, lecz ogólną korzyścią. Kongres nie będzie rozstrzygał większością głosów, nielogicznym więc jest żądanie, ażeby każdy z góry mu zapewnił swoją uległość. Również usprawiedliwić się nie da wymaganie, ażeby pod rozpatrzenie kongresu poddawać wszystkie punkta traktatu. Jeśli zadaniem zjazdu ma być dzieło pokoju, to trzeba z pod rozpraw wyłączyć każdy przedmiot, który nie ma na sobie cechy europejskiej i nie należy do kongresu. Wywołałoby to bowiem tylko rozprawy akademickie”. Opór Rossyi ma widocznie dwie pobudki: honor państwowy, który jej nie pozwala w zewnętrznych stosunkach pozostawać w zależności, i osiągnięty rezultat wojny, który, podany uznaniu innych mocarstw, mógłby być zredukowany. Jaką Rossya określiła sobie nagrodę za zwycięstwa, dotąd mimo dziennikarskich domysłów dokładnie nie wiemy. I dla tego nie bez znaczenia być może telegram z Berlina, w czwartek przez dzienniki nasze opublikowany, a przynoszący wieść następną: „W kołach dyplomatycznych na pewno twierdzą, że w jednym z punktów pokojowej umowy zastrzeżony został protektorat Rossyi nad Bułgarią. Utrzymują też, że obecnie toczą się układy między Rossyą z jednej strony a Serbią i Czarnogórzem z drugiej, mocą których oba te księstwa mają wejść w pewien zależny do Rossyi stosunek”. Byłyby to właśnie punkta dla opozycyjnych mocarstw (Anglii i Austrii) najdrażliwsze. Widocznie powiadomiony o nich lord Derby zażądał od gabinetu petersburskiego, aby mu zakomunikowano „dwa tylko punkta” pokojowej umowy, ks. Gorczakow jednak odpowiedział, że przed zebraniem się kongresu z Anglią w żadnej europejskiej kwestyi porozumieć się nie będzie.

Jak Niemcy uznali w mowie Bismarka arcydzieło dyplomatycznej oracyi, tak Austrya objaśnienia Andrassego w sprawie Wschodniej stara się podnieść do niedoścignionych wyżyn. Jest to jak gdyby odpowiedź braciom z nad Sprei: wasz wielki, ale i nasz niemały. Na dowód ufności dla tego niemałego uchwalono żądany przez niego kredyt. Mamy więc już w Europie dwa wojenne kredyty, udzielone z zamiarem „wzmocnienia powagi” mocarstw... na kongresie. Że takimi środkami zabezpieczona powaga nie podsyca nadziei pokoju, zrozumieć łatwo. Swoją drogą z dużych chmur bywa mały deszcz.

Wybór galicyjskiego posła do Rady Państwa waha się już teraz tylko między Gołuchowskim (który otrzymał głosów 1051) i Smolką (który ich ma 823). Wahanie to zakończy się prawdopodobnie aż w kwietniu.

Po śmierci księcia Czerkaskiego zarząd Bułgarii powierzono — jak się wyraża telegram — „mężowi większego umiarkowania”, generałowi Dondukow-Korsakowowi. Zjazd obywateli mających wybrać księcia odbędzie się w Tyrnowie, stolicą jednak Bułgarii będzie Płowdyn (Filipopol).

Leon XIII na torturach. Liberalna strona otoczenia pcha go w kierunku umiarkowania, jezuici odciągają w kierunku walki. Rezultat tego sporu nie przestanie być pomyślną zagadką, póki energia i usposobienia papieża nie będą nam znajome. Dotąd wygląda on jak człowiek zdolny... do wszystkiego.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Niezdecydowana sytuacja polityczna wytwarza nieruchomy stan kursowy dla wszystkich walorów, których cena zależy od polityki. Gdy jednak niepodobna, ażeby ceny nie zmieniły się z dnia na dzień, przeto fluktuacje, jakie dziś zaznaczamy, nie mają wielkiej ważności, gdyż nie zostały wywołane żadnymi poważniejszymi wypadkami. Waluty więc zagraniczne poruszały się w ubiegłym tygodniu w ciasnych granicach 150¹/₂ — 151¹/₂ czyli 1⁰/₁₀, co w dzisiejszych czasach nie wiele przecież znaczy. Notujemy: marka 45¹/₂ kop., frank 37 kop., gulden 78 kop., półimperyal rs. 7 kop. 56.

Papiery publiczne traktowano również po mało zmienionych cenach, usposobienie wszakże wzmożono nieco w piątek na skutek zakupów, dokonywanych na rachunek kapitalistów zagranicznych. Za Listy Zastawne nowe płacono do rs. 97 kop. 40, za Listy Likwidacyjne rs. 85 kop. 75, później 25 kop. taniej. Listy miejskie, we wszystkich trzech seryach, były bardzo poszukiwane. Za pierwszą płacono rs. 92 kop. 50, za drugą do tejże ceny, trzecią wreszcie chcieli kupować po rs. 91 kop. 30, ale mało jakoś zgłaszało się sprzedających.

Zastój, cechujący oddawna targ zbożowy, nie ustępował i w ostatnim tygodniu. Przekonywa o tem i ta okoliczność, że na giełdzie produktowej w przeciągu dwóch dni nie dopelniono żadnej zgola transakcyi. Ostatnie ceny są: pszenica pstra i dobra rs. 7 kop. 95, biała rs. 8 kop. 50, wyborowa rs. 9 kop. 75, żyto rs. 5 kop. 30, jęczmień rs. 4 kop. 95, owies rs. 2 kop. 90, gryka rs. 4 kop. 20.

DO WSZYSTKICH.

— *Niefelczeroi*. Dla czego jeden z felczarów podniósł w *Echu* myśl zebrania między swymi „braćmi po lancecie” składki na pomnik dla Girsztowa, a owi „bracia” wcale za jego przykładem nie poszli, zagadkę tę, o rozwiązanie której nas Pan wyzywa, objaśnić sobie można tem tylko, że u nas często występujący z pomysłami wiedzą, kto jest ich „bratem po lancecie”, ale nie wiedzą, kto nim jest „po projekcie”. Naszem zdaniem, wnioskodawca, dla uniknięcia spudłowania, powinien był przed wystąpieniem w piśmie porozumieć się ze swymi „braćmi po lancecie” w stowarzyszeniu. Wtedy nie omyliłby się co do powodzenia swojej, zresztą bardzo zacnej myśli.

— *P. K. w Paryżu*. Mamy stalego korespondenta, a przez czas Wystawy będziemy nawet mieli dwóch, z taskawej więc przeproszyci Pańskiej korzystać nie możemy.

— *P. R. A. Z. Poezye Do *** i Wieczór* nie dla nas.

— *P. A. Ch. w Warszawie*. W przedmiocie obchodzących Pana podręczników zapytaliśmy organu specjalnego, o którego radzie doniesiemy.

— *P. Edwardowi L. w Odessie*. Nie.

— *P. Rustawowi w Warszawie*. W piątek po południu lub w sobotę rano.

— *P. Prenumeratorowi z Nowolipia*. O przekładzie powieści Jalesa nie styszeliśmy i w żadnym bibliograficznym spisie nie znajdujemy o tem wzmianki.

— *P. X. Y.* W programatach i raportach urzędowych, jakie każde ministerium oświecenia publikuje. My zaś, chcąc Panu wyczerpująco odpowiedzieć, musieliśmy napisać... dużą książkę.

— *P. J. P. w Ekimaniu przez Połock*. Co do pierwszego pytania w kwestyi dochodzenia Pana N-rów *Przeglądu* w dziewięć dni po wyjściu z pod prasy, objaśnić nie umiemy — na drugie odpowiadamy, że rs. 3 kop. 50 — na trzecie: ulica Mazowiecka Nr. 6.

— *P. Zdroj w Rylsku*. Dziełko, o które Pan zapytuje, nie wyjdzie; kop. 50 do dyspozycyi. Nr. 27 posyłamy.

— *P. L. Kulcz. w Tyflisie*. Geografii Hellwalda tom I kosztuje rs. 2, II kop. 75, III-go początek do 1 stycznia kop. 50. San Felice pierwszych 10 tomów rs. 1.

— Na liczne zapytywania nas o cenę początku powieści Dumasa *La San Felice i Panteonu*, odpowiadamy że: dziesięć pierwszych tomów powieści kosztuje z przesyłką rs. 1. Panteon rs. 4 kop. 50, z przesyłką rs. 5.

WOJNA WSCHODNIA 1877/8 r. Illustrowana.

wyszedł Seryi III, Zeszyt B. (dodatkowy).
Cena zeszytu kop. 10, z przesyłką pocztową kop. 15.

Do dzisiejszego numeru dla wyszst. prenum. dołączamy się arkusz Panteonu (Ziemia i jej mieszkańcy ark. 27);